

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE

(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Dnia 12 lipca 1947 r

Rok IX. Nr. 27

WŁASNA DROGA

„Będę zachęcał Polaków jak tylko będę mógł, ażeby powrócili do swego kraju” — p. Bevin na kongresie w Margate.

Prof. Savory zapytuje w Izbie Gmin czy otrzymano w Warszawie gwarancję, że żadne niebezpieczeństwo nie będzie zagrażało Polakom, którzy skorzystają z zachęty p. Bevina doradzającej powrót do swego kraju. Odpowiedź p. Mayhew: „Nie. Polacy muszą sami powziąć decyzję”.

„Zmiana (polityki wobec rządu polskiego) wyrazi się w zmniejszeniu brytyjskiego krytycyzmu co do metod politycznych tego rządu w nadziei poprawy stosunków handlowych między Polską, a Wielką Brytanią” — News Chronicle z 12 maja b.r.

„Podobnie jak względy utylitarne... odgrywają znaczną rolę w polityce każdego świeckiego rządu... tak samo troska Watykanu o interesy katolicyzmu może w końcu skłonić Stolicę Apostolską do układu” — „Catholic Herald” na tle wizyty kardynała Griffina w Polsce.

Przytoczyliśmy powyższe cytaty, ażeby uwypuklić, jak fałszywe drogowskazy napotyka co krok Polak pozbawiony wolnej Ojczyzny. Odsuwamy nawet na bok propagandę reżimową, która świadomie w fałszywym świetle przedstawia te czy inne strony życia polskiego w Kraju czy na obczyźnie. Świat zewnętrzny jednak również nie próbuje się zdobyć na bezstronną ocenę na-

szego położenia. Sprawa polska i los Polaków jest zazwyczaj tylko kartą w grze o zupełnie inne cele. Zależenie od potrzeby można nad nami rozdzierać szaty lub rzuć przed nasze oczy fałszywe miraży.

Dobrze jest więc przynajmniej od czasu do czasu spojrzeć za kulisy dotyczących nas posunięć politycznych. Ułatwiają to cyniczne, lecz szczerze oceny jak przytoczone wyżej ustępy w „News Chronicle” i „Catholic Herald”. Widać z nich, że interesy nasze i strona moralna zagadnienia są podporządkowywane celom wyższego rządu, według oceny tych czy innych organizmów politycznych.

Mielśmy czas zrozumieć to i przyzwyczaić się do tej metody. Zwiążcie ci z pośród nas, którzy spędzili dłuższy czas na Zachodzie. Przestaliśmy się oburzać czy dziwić. Staliśmy się jednocześnie bardzo odporni na przyjacielskie sugestie, nauki moralne, zalecenia czy nawet groźby.

Polska emigracja polityczna iść będzie własną drogą, którą jej nakazuje tak a nie inaczej rozumiany interes Polski. Nie wpłyną na nasze decyzje zalecenia p. Bevina — ani ilość jajek czy bekono, nadchodzących z Polski do Anglii. Może się zdarzyć, że Watykan zawrze konkordat z p. Cyrankiewiczem. Nie uznamy z tego powodu Radkiewicza czy Gomułki za dobrych Polaków i nie zwiększy się nasze zaufanie do reprezentowanego przez nich reżimu.

Własna droga jest trudna dla ca-

łości emigracji. Nie jest łatwiejsza dla każdego Polaka oddzielnie na obczyźnie. Emigracja trwa już blisko dwa lata, a wciąż jeszcze nie wiadomo, gdzie i na jakich warunkach większość z nas się osiedli. Indywidualnie wielu jeszcze przetrwa wiaź problemat: wrócić czy zostać poza Krajem, tęsknota walczą z obawą. Możliwość pracy dla dobra ogółu, spełnienie obowiązku narodowego widzi się tu i tam.

Nie jeden przed powzięciem ostatecznej decyzji wybrał się „prywatnie” do Kraju. Niektórzy z ciekawości tę placą latami więzienia, choć im nie pona ta docieklivością nie udowodniono, choć sąd „tagodząc” wyroki do kilkuletniego więzienia stwierdził, że walczyli oni dobrze za Ojczyznę z Niemcami.

Za szukanie własnej drogi prawdy trzeba więc nieraz zapłacić cierpieniem. Reżym tymczasowy dopuszcza jednak brak zaufania do siebie, wtedy gdy inne względy przeważają. Szereg osób uznał obecny układ stosunków w Polsce, jednak za cenę pracy za granicą. Byli potrzebni, wybaczone więc im i niechęć do ryzykowania stałego pobytu w Kraju. Usługi wynagrodzone hojnie posadami na placówkach zagranicznych, w instytucjach międzynarodowych itd. Pieniądże nie śmierzają młwi łacińskie przysłowia, które się w pełni stosuje do tych osób, chodzących bardzo specjalnymi ścieżkami. Nie jest to nasza droga.

Zasadniczy kierunek dla zbiorowej działalności emigracji polskiej

jest już wytknięty. Wynika on z faktu, że Polska utraciła niepodległość, a my nie zgadzając się z tym stanem rzeczy, postanawiamy działać jako wolni ludzie poza granicami zasięgu władzy okupanta i dążąc do przyspieszenia chwili odzyskania przez Ojczyznę wolności. W różnych okresach może być stosowana rozmaita taktyka. Obiór środków, kolejność posunięć należą do politycznego kierownictwa emigracji.

Indywidualnie wielu z nas trapi często myśl w jaki sposób można najlepiej spełnić obowiązek względem narodu, pozostając za granicą. Zakrada się często wątpliwość czy praca codzienna, walka o byt w środowisku obcym nie doprowadzą wkońcu do zamknięcia się w swej własnej „skorupie, do zagubienia celu.

Ustalenie roli jednostki w całokształcie życia polskiej emigracji politycznej jest zadaniem dużej wagi. Może nawet istotniejszym niż te czy inne posunięcia zbiorowe. Jeżeli cele i obowiązki indywidualne oraz sposoby ich urzeczywistnienia nie zostaną dostatecznie wyraźnie postawione, to można zaryzykować twierdzenie, że w niedługim czasie całość emigracji zejdzie na manowce.

W chwili przełomowej dla losów osobistych, gdy każdy z nas ustala gdzie się osiedli i jak sobie zapewni egzystencję, zaobserwować możemy jak gdyby odsłonięcie celów szerszych na dalszy plan. Jest to zrozumiałe, ludzkie, a jednocześnie nie zbyt

groźne. Mamy już szereg dowodów, że ludzie po szczęśliwym wylądowaniu materialnym garną się gorąco do polskiego życia społecznego.

Utrzymanie więzi organizacyjnej stawiamy jako pierwszy obowiązek indywidualny. Każdy z nas przez organizację społeczne, zawodowe, czy inne powinien być powiązany z polskim życiem na obczyźnie.

W budżecie każdego z nas powinna się znaleźć kwota na polskie pismo i książkę, na wydawnictwa o Polsce w językach obcych. Da to materialne podstawy dla rozwoju polskiej myśli politycznej i kulturalnej. Umożliwi przypomnienie sprawy polskiej, stałe jej uaktualnianie. Tutaj działalność szersza i jednostkowa zbiegają się ze sobą jak najwyraźniej.

Starajmy się w pracy zawodowej osiągnąć jak najwyższy poziom, żeby móc przyczynić się do rozwoju gospodarczego Polski po powrocie. Nawiązując wszędzie dobre stosunki z gospodarzami, drogą przyjacielskich kontaktów zwiększamy grońo ludzi interesujących się losem Polski. Przypada to zarówno teraz, jak i wówczas, gdy Polska wróci do rodziny wolnych narodów.

Rzuciliśmy kilka myśli w sposób jak najbardziej prosty. Może artykuł ten posłuży do podjęcia dyskusji w tych niezmiernie ważnych sprawach. Umożliwi ona z kolei skryształowanie programu działalności Polaka poza Krajem.

WITOLD ALMARSKI

BÓJ O ŻELAZNĄ ZASŁONĘ

Oświadczenie Sekretarza Stanu amerykańskiego, jen. Marshalla, w Harvard, 5 czerwca 1947, obwieszczające gotowość udzielenia Europie pomocy pieniężnej Stanów Zjednoczonych Ameryki na uzdrowienie jej gospodarcze, jest jakby dalszym ciągiem czegoś, co już dość dawno świat ustuszał i czego bodaj, mim. zgiełku lat ostatnich, nie zapominał. Gdy Europa legła pod naporem niemieckim i gdy tak bardzo istotną rzeczą było dodanie jej ducha, celem wzmożenia oporu, Karta Atlantycka z 14 sierpnia 1941, podpisana przez Prezydenta Roosevelta i Winstona Churchilla, jako podbudka już nie tylko brytyjska ale przede wszystkim amerykańska, zawarła dwie naczelną zapowiedzi obietnice:

1. w zakresie politycznym postanowienie nietykalności obszaru Narodów Zjednoczonych i nienarucania im rządów (art. 2 i 3)
2. w zakresie gospodarczym pomoc na rzecz dobrobytu wszystkich państw (art. 4 i 5).

A Karta Atlantycka była właściwie nieco obszerniejszym i dokładniejszym ujęciem słynnego hasła czterech wolności — wolności przekonań i słowa, wolności wiary i wyznania, wolności od niedostatku, wolności od groźby — w orędziu Prezydenta Roosevelta do Kongresu z 6 stycznia 1941.

Krótko mówiąc, postawa Stanów Zjednoczonych Ameryki wobec Europy stanowi, w obecnym okresie dziejowym, mocno zarysowaną całość, której częścią jest sprawa pomocy gospodarczej - pieniężnej wysunięta przez Sekretarza Stanu Marshalla w porozumieniu z Prezydentem Trumanem, który to stwierdził bardzo dobitnie 26 czerwca 1947.

Losy politycznej części tych zapowiedzi, przyrzeczeń i zgoda zobowiązań amerykańskich, lub już i amerykańsko-brytyjskich, ogłoszonych w Karcie Atlantyckiej, były dotychczas, mówiąc najogólniej... osobliwe.

Wcielaniem zasad nietykalności obszaru i nienarucania rządów z Karty Atlantyckiej z 14 sierpnia 1941, potwierdzonej wspólnym obwieszczeniem wszystkich Narodów Zjednoczonych podpisanym w Waszyngtonie 1 stycznia 1942, miało stać się, w trzy lata później, tzw. Oświadczenie o Europie Wyzwolonej (Declaration on Liberated Europe), podpisane przez trójkę Roosevelt-Churchill-Stalin w Jaicie w Rzymie 12 lutego 1945.

Powołując się na postanowienia Karty Atlantyckiej, niestety z bezwystydą obłudą, Oświadczenie o Europie Wyzwolonej stało się, dla Europy Środkowo-Wschodniej w zasięgu wojskowego wladania rosyjskiego, Oświadczeniem o Europie Ujrzynionej. Nawet Narodom Zjednoczonym narzucano bezprawie i niewolę: Polsce zabór połowy obszaru przez Rosję, a zarówno Polsce jak Jugosławii zerwanie ciągłości prawa państwowego i rządy osadzone przez Moskwę, co w dużej mierze, choć w nieco inny sposób, spado i na Czechosłowację, a państwa, które były przykute do Niemiec w czasie wojny: Rumunię, Bułgarię, Węgry, Finlandię, również objęte przyrzeczeniami wyzwolenia w oświadczeniu jaitanskim, wydano w rzeczywistości na łup Rosji bez zabezpieczenia wpływu Mocarstw Zachodnich.

Postanowienia w Jaicie, które miały stać się dla Europy urzeczywistnieniem zobowiązań Karty Atlantyckiej, stały się dla Europy Środkowo - Wschodniej, ogarniętej pochodem rosyjskim, ich pogrzebaniem.

Pisana na wodzie, ale przez Roosevelta i Churchilla, więc wydawało się, że trwale i niezatarte, Karta Atlantycka, acz utrwalona podpisami wszystkich Narodów Zjednoczonych w Waszyngtonie, nie wytrzymała przesunięcia się po niej w Jaicie szorstkiej dtoni rosyjskiej, który wszystko zamazała, niejednokrotnie skrzywiła, sporo bez śladu starła.

Obecnie przysłała kolej na gospodarczą część hasel Karty Atlantyckiej, która w art. 4-tym zapowiedziała udostępnienia na równych prawach handlu i surowców potrzebnych krajom do dobrobytu, a w art. 5-tym:

„najpełniejszą współpracę wszystkich narodów w dziedzinie gospodarczej celem zapewnienia wszystkim lepszych warunków pracy, postępu gospodarczego i bezpieczeństwa społecznego”.

Stany Zjednoczone Ameryki, po pewnych już świadczeniach na rzecz krajów Europy w pomocy bezpośredniej lub za pośrednictwem UN RRA., w której wydatnie uczestniczyło również Imperium Brytyjskie,

obwieściły teraz, w oświadczeniu Sekretarza Stanu jen. Marshalla w Harvard, gotowość pieniężnego poparcia odnowy życia gospodarczego Europy. Wyraźnie: poparcia a nie pokierowania. Stany Zjednoczone Ameryki stwierdzają, że jest właśnie rzeczą samych państw Europy ustalenie tego zarysu działań współdziałań, który one mogłyby wprowadzić na drogę urzeczywistnienia, zasilając go pomocą pieniężną słuszenie uważaną w tej dziedzinie za tzw. *nervus rerum*, czyli sprężynę wszechrzeczy.

Wielka Brytania, Francja i w ogóle kraje Europy Zachodniej, mówiące to co myślą i czego chcą, zawołały odrazu:

— Dobra nasza!

Bo w ogóle dobrze jest, jeśli przyrzeczenia i zobowiązania mają być dotzymane. Dobrze jest również, jeśli nie jawia się to w obliczonych zarysach daru z nieba, lecz trzeźwo rozważonego przedsięwzięcia, gdyż niewątpliwie dla Ameryki jest to korzystne, by Europa nie zesłała na dziady. Dobrze jest wreszcie, że od pierwszej chwili sprawa postawiona jest na gruncie współdziałania, a nie narzucania.

Więc Londyn i Paryż, już nazajutrz po mowie p. Marshalla w Harvard, uznały to wystąpienie za początek najdonioślejszych możliwości okresu powojennego. Po wstępnych wymianach poglądów p. Bevin udął się do Paryża na dwudniowe narady 17 i 18 czerwca 1947. Pierwszym ich wynikiem było zwrócenie się dwu ministrów spraw zagranicznych, pp. Bevina i Bidault, do p. Molotowa o wzięcie udziału w naradach dotyczących zamierzenia Stanów Zjednoczonych Ameryki.

A Moskwa?

Odgłosy moskiewskie w ciągu dwu tygodni po mowie p. Marshalla były niechętne:

— Ameryka chce opanować gospodarczo Europę, ale nie damy się kupić za dolary!

Lecz, po zaproszeniu przez pp. Bevina i Bidault z 18 czerwca 1947, p. Molotow zgłosił 23 czerwca 1947 gotowość udziału i 27 czerwca 1947 zaczęły się w Paryżu rozmowy Bevin - Bidault - Molotow w sprawie wniosku Marshalla.

Moskwa podpisała Kartę Atlantycką 1 stycznia 1942, gdy musiała

w pół roku po uderzeniu Niemiec i ich szybkim posunięciu się w głąb Rosji, ale tylko czekała na chwilę, gdy będzie mogła ją drzeć w strzępy.

W Jaicie w lutym 1945, uczyniła wszystko, by postanowienia polityczne Karty Atlantyckiej — o nietykalności obszaru Narodów Zjednoczonych i o nienarucaniu rządów — zamienić na urągawisko wszędzie tam, gdzie zawiadnęła wojskowo i w dziesięciu krajach Europy Środkowo-Wschodniej.

Moskwa bowiem, jak dziś już widać jasno cały świat, powiedziała sobie, że jak daleko w głąb Europy zasła stopa żołnierza rosyjskiego w tej wojnie — (która dla Rosji, bez pomocy i olbrzymiego wysiłku Zachodu, przybrałaby inny obrót i kończyć się mogła dla Rosji zgola gdzieś indziej) — tak daleko też sięgać będzie na stałe jej władza przez rzeczywiste opanowanie zajętych krajów przy takich czy siakich pozorach ich odrębności i niezawisłości.

Wszystko co Rosja robi w tym obszarze Europy Środkowo-Wschodniej od początku, codziennie, zawsze i wszędzie, jest przykuwaniem ich do Związku Sowieckiego nie tylko politycznie, ale i gospodarczo. Jednocześnie odciała opanowane kraje tego obszaru od świata tzw. żelazną zasłoną. Nikt nie ma tan. dostępu rzeczywistego z zewnątrz, a nikt z tego obszaru nie pokazuje się na zewnątrz inaczej niż na sznurku Moskwy. To jest, największej i najdokładniejszej, istotą polityki Rosji w ujarzmionej Europie Środkowo-Wschodniej.

A tu teraz wniosek Stanów Zjednoczonych Ameryki powiada:

— Pomożemy pieniężnie odbudowaniu gospodarstwa Europy. Niechaj wszystkie jej kraje, zachodnie, środkowe, wschodnie, określą razem podstawy i potrzeby swego odrodzenia gospodarczego i współdziałania w tym celu. A Ameryka temu zgodnie ustalonemu wysiłkowi poda rękę nie pustą.

Alco to przebrłoby żelazną zasłonę gospodarczo a wtedy nieuchronnie i politycznie, czego Rosja za żadną cenę, nawet w dolarach, nie chce.

Rosja, nawet gospodarczo, ma w zagarniętych krajach Europy Wschodniej cele zgola inne, niż ich uzdrowienie i podniesienie gospo-

darce we współzyciu z resztą ludu europejskiego i z gospodarką światową. Jej twardo przeprowadzoną myślą jest wycisnienie z nich wszystkiego co można grabieżą pod nazwą łupu wojennego, grabieżą pod nazwą szybko zawartych tj. narzuconych umów gospodarczych, jak np. węgla w Polsce i wszędzie inne podobne, grabieżą pod nazwą stałego współzycia gospodarczego na zawsze tylko z ZSRR. Owszem, jeżeli Stany Zjednoczone dały tym krajom dolary, ale na gospodarkę z tymi celami naczelnymi, Rosja chętnie wycisnie z nich i te dolary. Ale czego żadną miarą nie dopuści, to rozluźnienia więzów przykuwających kraje Europy Środkowo - Wschodniej do ZSRR przez wciągnięcie ich w związku gospodarki ogólnoeuropejskiej i światowej.

I dlatego p. Molotow przybył 27. 6.47 do Paryża, by raz jeszcze, kpiąc z prawdy i oczywistości w wykrętnych rozumowaniach w... obronie krajów europejskich i zwłaszcza środkowo-wschodnio-europejskich przed... zamachami Zachodu, powiedzieć: nie!

Rosja może jeszcze dużo, ale już nie wszystko, a także nie tyle, ile mogła do niedawna w okresie pod koniec i po końcu wojny. Może jeszcze w Paryżu czy gdzie indziej, nie dopuścić nadal nikogo i niczego jego wpływu rzeczywistego, jak nie dopuściła dotychczas, poza żelazną zasłonę. Ale nie może już ponownie, jak w Jaicie przed dwoma i pół laty, uzyskać ze strony Mocarstw Zachodnich uznania i poparcia swej wywyższonej poza żelazną zasłonę. Ta możliwość, po oświadczeniu Prezydenta Trumana z 12 czerwca 1947 przeciw narzucaniu narodom przez Rosję swego wladania skończyła się i nie wróci.

Jeżeli Rosja nie pozwoli państwom Europy Środkowo-Wschodniej, które jej rządy w rękę, uczestniczyć we wskrzeszeniu gospodarki europejskiej, żelazna zasłonę od Szczecina po Triest sterzeć będzie jeszcze bardziej wyzywająco.

Tak wyzywająco, że Zachód uzna, że ani trąbami, jak murów Jerycha, ani nawet dolarami jej nie zburzy, a dla ocalenia Europy zburzyć trzeba.

STANISŁAW STRONSKI

Przegląd tygodniowy

Zaczyna się walka o chora Europę

OD MARSZU NA RZYM — DO MARSZU NA PARYŻ

Wykryty we Francji spisek o charakterze faszystowskim czy pół-faszystowskim przypomina światu, że Europa jest nadal ciężko chora i że faszizm bynajmniej nie przestał istnieć. Przeciwnie, liczyć się trzeba z tym, że w miarę jak komunizm przybiera na sile, również faszizm, jako najbardziej radykalna nał reakcja, będzie się wzmacniał.

Marsz czarnych koszul Mussoliniego na Rzym w roku 1922 by reakcją na chaos stworzony przez komunistów. Francja w roku 1941 przypomina Włochy z przed laty, kiedy to strąkali paranozycy całe życie kraju i rząd nie panował nad sytuacją. Ledwie konczy się jeden strajk już zaczyna się drugi. Komunisty, którzy najwyraźniej mają z Moskwy rozkaz wejścia możliwie jak najszybciej z powrotem do rządu, czynią wszystko, aby wykazac słuszność twierdzenia, że „nie można rządzić Francją bez komunistów”.

Nie należy go jednak przeceniać. Nie jest wykluczone, że został nieco wyolbrzymiony jako wygodna dywersja dla odroczenia uwagi od trudności gospodarczych, w każdym razie nie wydaje się, by zamierzony marsz na Paryż był imprezą naprawdę poważną. Niebezpieczeństwo grożące Czwartej Republice ze strony komunistów jest z pewnością bez porównania groźniejsze.

JEDNA WIELKA HISPANIA

Francja nie jest jedynym krajem, w którym komuniści i antykomuniści szukają się do generalnej rozprawy. Włochy również mają swój faszystowski i komunistyczny podziemie. Niedawno aresztowano ponad 40 przywódców podziemnego ruchu faszystowskiego, ale wciąż na wolności ma być jego główny szef, b. sekretarz generalny partii, Carlo Scorza. Twierdzi się, że ruch faszystowski liczy 300.000 członków, spośród których wielu ma mieć broń pozostawioną przez Niemców. Zresztą o broń w Europie nie jest trudno.

Oczywiście komuniści posiadają znacznie potężniejszą organizację,

zarówno jawną, jak i tajną. Wciąż jeszcze istnieje wojenna organizacja partyzancka Associazione Nazionale l'arriviani d'Italia, która wszędzie posiada swe składy broni. Na jej czele stoi Luigi Longo, który w czasie wojny domowej w Hiszpanii był komisarzem generalnym brygad międzynarodowych. Posiada więc doświadczenie w zakresie wojny domowej...

Atakując Europę sprzed lat dziesięciu, a Europą dzisiejszą zachodzący po prostu ta różnica, że wówczas była jedna Hiszpania, a dziś takich potencjalnych „Hiszpanii” jest kilka. Oczywiście na pierwszym miejscu znajduje się nadal Grecja, gdzie wojna, nazywana nieustannie domową, toczy się już od dawna. Mówimy: nieustannie nazywana domową, bo obecnie komisja bałkańska O.N.Z. formalnie już stwierdziła, że partyzanci otrzymują pomoc od sąsiednich państw komunistycznych: Jugostawii, Bułgarii i Albanii, a przedstawiciel Stanów Zjedn. nazwał rzeczą po imieniu, stwierdzając, że sądzicie Grecji dokonywują po prostu aktów agresji.

Jednym słowem cała Europa zachodnia i południowa — ta, która jest jeszcze wolna od dyktatury komunistycznej, stanowi jedną wielką Hiszpanię. Za wyjątkiem Grecji nie toczy się jeszcze nigdzie formalne walki, ale walka o wpływy i przygotowania do walki zbrojnej trwają w całej pełni. Europa jest ciężko chora.

CZY TO LEKARSTWO POMOŻE?

Na tym tle dopiero można rozpróbywać najważniejsze wydarzenia ostatnich czasów, a mianowicie konferencję w Paryżu Bevin, Bidauta i Molotowa, zakończoną całkowitym zerwaniem i pogłębieniem przepaści, dzielącej Rosję od jej byłych sojuszników.

Rian Marshalla jest próbą leczenia choroby europejskiej przez zastrzyki dolarów. Mają one pomóc na gangrenę komunistyczną, nieczym cudotwórcza penicylina — mają wzmocnić przynajmniej tę część organizmu europejskiego, która jest atakowana przez mikroby komunizmu, ale jeszcze przez nie nieoponowana.

Niewątpliwie chcieliby, jeśli to możliwe, leczyc całą Europę, łącznie z jej częścią wschodnią. To jednak wymagało by najpierw chirurgicznej operacji w postaci wycięcia sowieckiej narośli na tej części kontynentu europejskiego. A na tę operację lekarze Zachodu, p.p. Marshall i Bevin, bynajmniej, się nie decydują...

W rezultacie podjęto próbę przekonania choroby, by się dała wykrować. Taki w gruncie rzeczy by sens konferencji paryskiej. Oczywiście szanse rzeczywistej współpracy ze strony Rosji były od początku równe zeru. Istniała co najwyżej, możliwość, że wykorzystano ją za prośbą, aby całą imprezę rozszadzać od środka.

Widocznie jednak „pryncypial-

ność”, która cechuje politykę sowiecką sprawiła, że nie podjęta ona takiej próby. Być może Kreml bał się, że gdy raz pozwoli się wciągnąć w dyskusję na temat współpracy gospodarczej i gdy jego satelici przekonają się, jak wiele mogłoby na niej skorzystać, odwrót będzie trudny. A być może po prostu liczy, że choroba komunistyczna tak głęboko wżarła się również w kraje zachodnie, że już dolarowa penicylina nie pomoże: że akcja partii komunistycznych nie dopuści do konsolidacji gospodarczego bloku zachodniego, za którym poszedłby blok polityczny.

FRANCJA DOKONAŁA WYBORU

Jak dotąd zresztą spotkało Moskwę pod tym względem rozczarowanie. Jeśli Molotow spodziewał się, że biciem pięścią w stół i wszelakimi groźbami powstrzyma Francję od zaangażowania się po stronie Zachodu i jeśli to było jego celem, gdy przyjechał do Paryża — co wydaje się wcale prawdopodobne — to zawiódł się srodcze. Francja dokonała ostatecznego wyboru, przed którym tak długo się wzdrażała: zrywając z upravianą do tej pory grą pośredniczenia pomiędzy Wschodem a Zachodem opowiedziała się ostatecznie po stronie Zachodu. Przyszłość niedaleka pokaże jak na to odpowiedzą komuniści; mogą oni uznać, że dla obalenia decyzji rządu Ramadiera nie wolno im cofnąć się nawet przed

akcją rewolucyjną. W każdym razie smiała decyzja Francji jest wydarzeniem pierwszorzędnej wagi.

Jeśli chodzi o W. Brytanię, to podjęta przez nią rola przywódcza oznacza przypiętowanie zmiany, którą już przed dwoma czy trzema tygodniami notowaliśmy na tym miejscu: W. Brytania wyrzeka się prób pośredniczenia pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, a Sowietami i zdecydowanie wiąże się z Ameryką. Grupa „rebeliantów” w Labour Party zmuszona jest do milczenia. Sytuacja gospodarcza, która znalazła wyraz w zapowiedzianych przez min. Daltona nowych ograniczeniach przywozu, oznaczających dla narodu brytyjskiego jeszcze bardziej surowe życie zmusza W. Brytanię do zdecydowanego wyboru. Jest on teraz faktem dokonany.

Wszystkie w ogóle narody Europy stają wobec konieczności wyboru. Niestety za te narody, które znajdują się po wschodniej stronie żelaznej kurtyny wyboru dokona Moskwa. Tragedia Polski i innych narodów, zaprzędanych w niewolę sowiecką, którym Moskwa nie pozwoliła dzisiaj na udział w planie gospodarczej odbudowy jest większa, niż kiedykolwiek. Przedzaj czy później narody Zachodu będą zresztą musiały stwierdzić, że trwałe uzdrowienie zachodniej Europy nie jest możliwe, gdy gangrena komunistyczna niszczy narody Europy wschodniej.

AMERYKA NIE MOŻE ZAWIESĆ

Podczas gdy Europa zachodnia z odwagą i zapałem podchwyciła inicjatywę Marshalla, pozostaje jeszcze pytanie, czy Kongres amerykański stanie na wysokości zadania. Uchwalenie przezeń kredytów na pomoc dla Europy nie jest bynajmniej rzeczą pewną. Gdyby zaś po tym wszystkim co się stało i po opracowaniu przez Europę na konferencji w Paryżu, zbierającej się 12 lipca planu odbudowy, Kongres odmówił pomocy, to byłoby to największy triumf Rosji.

Nie wydaje się, by to groziło. Kongres z pewnością nie uchwaliby ani centa gdyby Rosja i komunizm miały z pomocy korzystać. Ale z chwilą, gdy Europa zachodnia zacznie się organizować przeciw Rosji, to Ameryka nie może się już cofnąć i zdezauduować Marshalla. Wydaje się, że to co się teraz stało, jest najlepszą gwarancją przeciw odrodzeniu się izolacjonizmu w Ameryce.

Wehoczimy w nowy okres historii. Okres „współpracy” wielkich mocarstw, okres Teheranu, Jałty, San Francisco i Poczdamu należy do przeszłości. Dwa potężne bloki stają naprzeciw siebie i szukają się do gospodarczej i politycznej batalii. Na nadchodzącej konferencji w Paryżu pokaże się jak przebiega w Europie granica pomiędzy nimi. W Azji granica ta nakreślona jest natomiast już dziś z bronią w ręku. Londyn, 5 lipca 1947

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

W związku ze sprawą Zborowskiego Polacy w W. Brytanii byli przedmiotem licznych, a całkiem nieuzasadnionych ataków w prasie brytyjskiej, z których niektóre omawialiśmy na tym miejscu. Trzeba się spodziewać, że po wyjaśnieniach ministra wojny, który wykazał w Izbie bezpodstawnosć zarzutów, dotyczących czarnego rynku wśród Polaków, ataki na tym tle ustaną. Jednak są jeszcze inne żale, wysuwane nie przez naszych przeciwników, lecz przez koła nam zżyliwie. Toteż nie można nad nimi przejść do porządku dziennego.

Tygodnik „Truth”, który na ogół ustosunkowuje się do Polaków przyjaźnie, w obszernych uwagach na marginesie sprawy Zborowskiego pisze m.in.:

„Byłoby rzeczą rażącą potępiać wszystkich żołnierzy polskich za ich zachowanie się niektórych z posród nich. Jest jednak oczywiste, że wielu Polaków stacjonowanych w naszym kraju wykazuje — mówiąc łagodnie — brak zdyscyplinowania.

W Brytanii nie ma powodu do dumy ze swych dokonań w związku z Polską, w której obronie weszła do wojny z Niemcami. Skoro, jak się zdaje, nie jesteśmy gotowi nalegać na to, by Polska została sprawiedliwie potraktowana, to nie jesteśmy przesadnie szczodrzy, jeśli udzielamy gościnę tym Polakom, którzy obawiali się wrócić do swej ojczyzny. Nie mamy powodu i nie powinniśmy oczekiwać od nich nadmiernie wdzięczności, natomiast mamy prawo oczekiwać, że będą się zachowywali z elementarną przyzwoitością i muszą tego dotrzymywać. Musi być granica naszej gościnności. Polacy nie powinni oczekiwać specjalnych przywilejów kosztem zwykłego obywatela brytyjskiego i nie można im pozwolić na dezorganizowanie naszego życia narodowego”.

Oczywiście, ale czy w ogóle jest mowa o jakichś przywilejach? Zaden rozsądny Polak nie oczekuje ich, pragnąc jedynie równych praw. Jak się dalej okazuje, wyraźnie chodzi o nieporozumienia:

„Jest tylu uzbrojonych Polaków w Norfolk, że jeżeliby zorganizowali zbrojne powstanie, byłby znacznie silniejszą liczebnie od wojsk, które moglibyśmy szybko sciągnąć przeciw nim... Jeśli nie mają wrogich zamiarów nie mogą z uzasadnieniem sprzeciwiać się poważnemu zredukowaniu ich uzbrojenia. Jeśli mają wrogie zamiary lepiej będzie jeżeli zostaną rozbrojeni”.

W rzeczywistości dawno to nastąpiło. Niewątpliwie ten i ów lekko myślśnie schował sobie jakąś broń „na pamiątkę”; trzeba wywierac na takich nacisk, aby w interesie ogólnym jak najszybciej wykonał rozkazy o zdaniu broni. Ale całość tych wywodów „Truth” wyraźnie opiera się na nieporozumieniu.

Tak samo dalszy wywód na temat wysyłania żywności i odzieży do Polski. „Truth” skarży się, że Polacy otrzymują zezwolenie na wy-

wóz różnych rzeczy do Polski i mogą się ograniczenia tych zezwoleń pisząc:

„Jeśli Anglicy nie mają pełnego prawa wysyłania żywności i odzieży do swych przyjaciół i krewnych za granicą to Polacy nie powinni mieć takiego prawa”.

W rzeczywistości rzecz jasna żadnych specjalnych uprawnień nie ma. Polacy wysyłają paczki do kraju na tej samej podstawie, na której każdy mieszkaniec W. Brytanii może wysłać je zagranicę, m.in. do Niemiec. Gdzie tu uprzywilejowanie?

Ostatnia skarga tygodnika angielskiego dotyczy obecności angielskich dziewcząt w obozach. W Norfolk „ogonki młodych kobiet” wystają jakoby przed obozami polskimi. „Truth” stwierdza, że winę za zepsucie obyczajów ponoszą przede wszystkim same dziewczęta, niemniej jednak domaga się większej dyscypliny w obozach i położenia kresu obecnym stosunkom w tym względzie.

„Truth” kończy ostrzeżeniem, którego nie możemy zignorować:

„Wielu ludzi współczuje Polakom w ich cierpieniach. Byłoby rzeczą niefortunną, jeśli by sympatje przysłuoniła odrazą do niedźwzo zachowania się mniejszości z posród tych, którym jest okazywana”.

Polska pod okupacją

Książka ma być też planowana i kontrolowana

Zajmując się sprawami krajowymi, ponocniacie jesteśmy zagadnieniami politycznymi lub gospodarczymi, przeoczamy niejednokrotnie inne sprawy. Tymczasem w Kraju dokonują się także inne zmiany, których znaczenie jest nie mniej ważne, niż sprawa wyborów sfalszowanych lub problem upaństwowienia przemysłu. Zmiany te dotyczą przede wszystkim spraw związanych z kulturą polską.

Ostatnio, tygodnik społeczno-literacki „Kuznica” (nr 23), który wyraża poglądy reżimu komunistycznego na sprawy kultury i sztuki, wystąpił z niebezpiecznym pomysłem zburokratyzowania książki polskiej. Wychodząc z założenia, częściowo uzasadnionego, że rynek wydawniczy wymaga uporządkowania, ponieważ książka w Polsce jest niestychanie droga, dalej ponieważ jedna i ta sama książka jest wydawana przez trzy czy cztery instytucje, podczas gdy inne nie mogą znaleźć wydawcy, również ponieważ panuje supremacja gazet i czasopism ze szkoda dla produkcji książki — „Kuznica” jako drogę wyjścia z tej sytuacji proponuje stworzenie „państwowego planu wydawniczego”:

„Sama, zasada planowości — pisze „Kuznica” — jest dzisiaj bezsporna. Niewątpliwie jest także i to, że planowość jest niepodzielna. Nie może dotyczyć pewnych dziedzin życia a nie interesować się innymi. W naszym wypadku nie może obejmować tylko produkcję papieru, nie dbając o to, na co ten papier poszedł... Dążność do wyeliminowania dubletów wydawniczych pociąga za sobą konieczność nie tylko odpowiednich aktów ustawodawczych, ale też centralnego ośrodka dyspozycyjnego dla spraw wydawniczych. Zadnego planowania wyobrazić sobie bez tego nie można. Dalszą konsekwencją jest system aprobowania planów wydawniczych poszczególnych wydawców. Za-

chodzi tutaj dwie możliwości: albo produkcja wydawnicza będzie charakter wykonywanego skrupulatnie zamówienia owej komórki dyspozycyjnej, albo ta kompetencja owego urzędu będą się ograniczać do kontroli i korekty planów wydawniczych przez wydawców. Tak czy inaczej musi powstać centralny plan wydawniczy opracowany na każdy najbliższy okres przez ów ośrodek dyspozycyjny przy współudziale wszystkich możliwych fachowców”.

I dalej: „Wydawcy z natury rzeczy bardziej są nastawieni na powodzenie księgarskie danego wydawnictwa a mniej się liczą z koniecznościami kulturalnymi i społecznymi. Jeśli więc plany wydawnicze mają być wyrazem inicjatyw wydawców, należy poważnie liczyć się z niebezpieczeństwem powstania książek dogadzających poziomem instynktom i nie wiele mających wspólnego z zaspakajaniem potrzeb kulturalnych. Wychowanie wydawców na drodze takiego czy innego kazania nie da, rzecz jasna, pożądaných wyników. Trzeba więc, żeby wydawcy czerpali do swych planów wydawniczych materiał, który już przejdzie przez sito oceny merytorycznej. Innymi słowy trzeba stworzyć Komisję Oceny. Komisjom tym muszą być przedstawione do oceny wszystkie projekty nowych tekstów, względnie projekty wznowienia już wydanych książek”.

Pomysł „Kuznicy” powołania „centralnego ośrodka dyspozycyjnego” i stworzenia „komisji ocen”, która ma merytorycznie oceniać, czy dana książka powinna być wydana, zmierza do upaństwowienia książki w Polsce. Podobnie jak prasa w Polsce, książka ma być scentralizowana i zburokratyzowana, poddana dyktaturze komunistycznej, tak aby nie mogło ukazać się nic niewygodnego reżimowi lub sprzecznego z jego poglądami.

Urzeczywistnienie tych planów zabija rozwój kultury polskiej, która może rozwijać jedynie przy pełnej swobodzie myśli. I w tym względzie reżim tymczasowy chce upodobnić

Polskę do Rosji Sowieckiej, gdzie pisarzem dyktuje się, co mogą pisać i co mogą wydawać.

STO TYSIĘCY STRON

Książka w Polsce walczy dzisiaj z rozmaitymi trudnościami, pokonuje je jednak stopniowo i dochodzi do pewnych wyników. Według obliczeń przeprowadzonych przez „Kuznicę” (nr. 22 i 23) w pierwszym kwartale bieżącego roku ogólna produkcja książek i broszur obejmuje 871 tomów, o łącznej objętości ok. 25 tysięcy stron. W porównaniu z pierwszym kwartałem ubiegłego roku ilość tytułów bieżącego roku stanowi wzrost o 36 pct. Produkcja tego kwartału bieżącego roku jest też większa od przeszłorocznej średniej rocznej — 812 tytułów.

Ciekawie przedstawiają się dane dotyczące ilości tytułów w różnych dziedzinach książek. Na pierwszym miejscu stoi literatura piękna (113 tytułów), dalej idą wydawnictwa dla młodzieży (97), książki religijne (76), historia (50), podręczniki szkolne (46), nauki i zagadnienia społeczne (46), przemysł, rzemiosło, handel, transport (46), technika (40), muzyka, teatr i kino (38). Na dalszym planie idzie nauka o literaturze, prawo i administracja, polityka i publicystyka, oświata i wychowanie, nauki przyrodnicze itd.

„Kuznica” analizując różne przytoczone przez nią cyfry stwierdza, że ilość broszurek we wszystkich dziedzinach wydawnictwa zmalała, a wzrost natomiast produkcja książek.

Z poszczególnych dziedzin — pisze „Kuznica” — zwraca uwagę poważny wzrost ilości wydawnictw religijnych, które w marcu osiągnęły największą ilość

tytułów bo aż 43, co stanowi 15 proc. produkcji wydawanej tego miesiąca. W tym samym, co literatura piękna i więcej od wszystkich pozostałych dziedzin... Po ważnie natomiast zmniejszyła się ilość broszur publicystycznych, która w roku 1946 dochodziła do 1/5 produkcji wydawniczej. Zaznacza się równocześnie wzrost ilości wydawnictw naukowych, szczególnie szybko rosną wykazy nowych wydawnictw popularno-naukowych, broszurek technicznych i gospodarczych. Zmalała jedynie ilość publikacji historycznych, co łączy się ze szczególnie silną w pierwszym dwuleciu kampanią wydawnictw dokumentarych z okresu okupacji”.

Poważnym sygnałem alarmowym jest zmniejszenie się ilości wydawnictw z dziedziny literatury pięknej. Udział jej w ogólnej produkcji zmalał z 18,3 pct w roku 1946 na 13 pct w roku bieżącym.

CO LUDZIE CHCĄ CZYTAĆ

„Kuznica” ogłosiła wśród swych czytelników ankietę na temat: „Jakich dziesięć książek z zakresu literatury polskiej i obcej należy w Polsce wydać jak najszybciej”. W odpowiedzi największą ilość głosów w pierwszej dziesiątce otrzymali: Mickiewicz, Zeromski, Tolstoj, Słowacki, Orzeszkowa, Sienkiewicz, Dąbrowska, Martin du Gard, Stendhal i Prus. Pisarze marksistowsy otrzymali miejsca bardzo dalekie. Wyniki tej ankiety są charakterystyczne dla nastrojów panujących w Kraju, zważywszy zwłaszcza, że obejmowała ona przede wszystkim do środowisko, które sympatyzuje z poglądami komunistycznych pisarzy tego tygodnika.

BRAK KSIĄŻKI NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

„Gazeta Ludowa” (nr 162) pisze o katastrofalnym stanie książki polskiej na Ziemiach Odzyskanych.

„Urzędowa rejestracja bibliotek — czytamy — w dn. 1 stycznia r.b. wykazała, iż na Ziemiach Odzyskanych, jedna książka musi obsłużyć: w miastach — 15 mieszkańców, na wsi — 265 mieszkańców.

W bibliotekach szkolnych jedna książka przypada: w miastach — na 13 uczniów, na wsi — na 24-ch. „Ten katastrofalny brak książki polskiej wpływa hamująco na proces zesławiania się Ziemi Odzyskanych z Macierza. Ludność napyłowana nie czyta nic, szukając innych rozrywek, ludność wiejska natomiast czyta nadal książki niemieckie, przez co — zamiast zacięrać się — polegają się nadal antagonizmy między przybyszami a autochtonami.

„Repolonizacja Ziemi Odzyskanych wymaga jak najszybszego włączenia ich w obręb promieniowania polskiej kultury, a przede wszystkim literatury pięknej. W szkołach na Ziemiach Odzyskanych zdarzają się wypadki, iż dzieci wrzekają się dobrowolnie przerwy międzylekcyjnej, aby dokonać rozpozce tej przez nauczyciela lektury „Grażyny” Mickiewicza, czy innego utworu polskich poetów. Czar piękna mowy polskiej rozbudza głód, który trzeba zaspokoić szybko, sprawnie i rocznie.

„A trzeba ponadto pamiętać, iż na Ziemiach Odzyskanych nie ma bibliotek prywatnych. Własna książka polska w mieszkaniu należy tam do rzadkości — cały ciężar odpowiedzialności za dostarczenie lektury spada więc na biblioteki publiczne i szkolne. „Księgozbiory bibliotek publicznych na Ziemiach Odzyskanych muszą wzrosnąć w możliwie najkrótszym czasie do 900 tys. tomów, co dopiero pozwoli osiągnąć niezbędne minimum: 3 tomy na jednego czytelnika. Odzyskane — kołczy „Gazeta Ludowa” — wolała wielkim głosem o polską książkę. Zaden Polak nie może pozostać głuchy na to wołanie naszyca odzyskanych dla Ojczyzny rodaków”.

Może nasza emigracja, która ostatnio popięszyła z tak hojną pomocą dla dzieci polskich na Ziemiach Odzyskanych, byłaby w stanie i tu pomóc. Zaspokojenie głodu słowa polskiego jest nie mniej ważne od zaspokojenia głodu chleba powszedniego.

TADEUSZ NALER

N A S Z E S T O W A R Z Y S Z E N I E P O L S K I C H K O M B A T A N T Ó W

ROK I

12 LIPCA 1947

Nr. 13

Nowe władze SPK

Nowa Rada Główna SPK na swoim pierwszym, konstytucyjnym zebraniu wyłoniła w drodze wyborów ze swego grona Prezydium oraz Zarząd Główny SPK.

W skład Prezydium Rady Głównej SPK weszli kolejno:

- Henryk Piątkowski — przewodniczący
- Karol Ziemiński — wiceprzewodniczący
- Marian Czarnecki — wiceprzewodniczący
- Tadeusz Drwęski — sekretarz
- Mieczysław Kleczyński — sekretarz

Skład Zarządu Głównego SPK przedstawia się następująco:

- Antoni Opel-Nowak — prezes
- Bolesław Laszewski — 1-szy wiceprezes
- Mikolaj Pankiewicz — 2-gi wiceprezes
- Zdzisław Dolega-Jasiński — sekretarz generalny
- Józef Garliński — członek Zarządu
- Zofia Kasprzycka — członek Zarządu
- Leon Kowal — członek Zarządu
- Izidor Kwieciński — członek Zarządu
- Jan Radomyski — członek Zarządu
- vacat — członek Zarządu
- vacat — członek Zarządu

Nieobsadzone miejsca zostaną uzupełnione na następnym zebraniu Rady, które odbędzie się za trzy miesiące.

Zarząd Główny SPK (Komitet Wykonawczy) jest w praktyce najważniejszym zespołem wśród Władz Głównych Stowarzyszenia, ponieważ na jego barkach spoczywa główny ciężar wprowadzenia w życie wszystkich uchwał i postanowień Walnego Zjazdu, jak też prowadzenia całej działalności SPK.

Cyfry zjazdowe

- SPK w chwili obecnej liczy 430 Kół (65 000 członków)
- Na II. Walnym Zjeździe Delegatów SPK było statutowo reprezentowanych 284 Kół (45 300 członków).
- Poszczególne oddziały SPK były reprezentowane następująco:
 - Wielka Brytania — 155 Kół (16 500).
 - Okupacja Brytyjska — 58 Kół (19 700).
 - Okupacja Amerykańska — 13 Kół (2 500).
 - Francia — 8 Kół (1 100).
 - Belgia — 10 Kół (400).
 - Szwajcaria — 2 Kola (100).
 - Italia — 9 Kół (1 600).
 - Srodkowy Wschód — 7 Kół (1 600).
 - Kanada — 12 Kół (1 800).

LISTA ZASTĘPCÓW CZŁONKÓW RADY SPK — UCHWALONA PRZEZ II. WALNY ZJAZD

- Matuszewski Leon, kpt., członek Rady SPK.
- Zarnowiecki Robert, kpt., Kóło Londyn.
- Dudzinski Jerzy, kpt., Kóło 391.
- Solowiej Kazimierz, ks. kapelan.
- Szkocja, 5. Mackus Adam, major.
- Szkocja, 6. Wojciechowska Janina, por.
- Kóło 30, 7. Siwek Józef, Okr. Szkocja, 8. Pasek Władysław, por.
- Zubr, 9. Zarnowski Zbigniew, Kóło 30.
- Bączkowski Konstanty, chor., Kóło 321.
- Gajewski M., wachm., 12. Maślinski Jan, kpt., Kóło 1 i 30 (zrezygn.).
- Hajducki Józef, Kóło 30, 14. Jójkisz Stefan, mjr., Okr. Szkocja, 15. Jójkisz Narcyz, ppor. inż., Okr. Szkocja, 16. Drzewieniecki Włodzimierz, kpt., Kóło 1 i 30, 17. Rudzki Adam, por.
- Bryt., 18. Kruk Stefan, st. sierż., Belgia, 19. Dobrowolski Tomasz, kapr., Okr. Karpacza, 20. Firlej Antoni, major.
- Kóło Londyn, 21. Biątek Włodzimierz, Okr. Syrena, 22. Chmielewski Mieczysław, kpt., Sr. Wsch., 23. Wołńska Gertruda, strz., Okup. Bryt., 24. Kaczkowski Stanisław, kapr., Okup. Bryt., 25. Aleksandrowicz Aleks., ppik., Okup. Bryt., 26. Kraute Czesław, kpt., Okup. Bryt., 27. Mańkowski Andrzej, kpt., Okup. Bryt., 28. Szurkot Kazimierz, kpt., Okup. Bryt., 29. Antoniewicz-Wojszyn Roman, por., Okup. Bryt., 30. Piasecki Adam, por., Okup. Bryt., 31. Klinowski Tadeusz, Okup. Bryt., 32. Kozak Witold, mjr., prawnik, Okup. Bryt., 33. Niedzielski Mieczysław, Okup. Bryt., 34. Rawski Czesław, ppor., Okup. Bryt., 35. Releński Tadeusz, por., Okup. Bryt., 36. Rusocki Arnold, ppik., Okup. Bryt., 37. Domański Stanisław, por., Francia, 38. Thener Artur, kpt., Francia, 39. Michówka Stanisław, Stanisław, por., Francia, 40. Myciński Lucjan, major, Francia, 41. Żalorski Witold, PRO, Włochy, 42. Tuwan Janina, Okup. Bryt., 43. Wielhorski Janusz, por., Francia, Ok. Amer., 44. Jójkowski Stefan, major, Szwecja, 45. Zambra Henryk, por., Okup. Amer.

LISTA CZŁONKÓW KOMISJI REWIZYJNEJ — UCHWALONA PRZEZ II. WALNY ZJAZD

- Baranowski Antoni, mjr., Francia.
- Świeżkowski Marek, por., Okup. Franc. i Bryt., 3. Tysowski Gustaw, ppik., Okup. Bryt., 4. Szabelski Konstanty, mjr. asp., Okup. Bryt., 5. Dehnel Władysław, kpt., Belgia, 6. Konopacki Czesław, kpt., Kóło 421, 7. Harcał J., ppik., Kóło 457, 8. Konwerski Czesław, ppik., Kóło 30, 9. Grossman Henryk, PRO, Okr. Karpacza, 10. Tarnowski Dariusz, mjr., 1. Dyw. Gr., 11. Lichnowski Franciszek, por., Kóło 14.

ZASTĘPCY

- Romaniec Władysław, szerr., Kóło 463, 2. Płaczak Jan, ppor., Kóło 30, 3. Zychowski Władysław, por., Okr. Szkocja, 4. Grobolski Andrzej, kpt.

W obronie rodziny polskiej

II. Walny Zjazd Delegatów SPK wyłonił na czas obrad specjalną Komisję dla Spraw Sprowadzenia Rodzin. Komisja zapoznała się z licznymi wnioskami nadesłanymi przez Kola SPK na Zjazd oraz materiałami dostarczonymi przez poszczególnych delegatów. Owocem prac tej Komisji były wnioski przedstawione na plenum Zjazdu. Zjazd doceniając w pełni ważność tej sprawy przyjął wnioski przez akklamację.

Uchwala Zjazdu w sprawie sprowadzenia rodzin brzmi jak następuje:

„1. Walny Zjazd Delegatów SPK używa Władze Główne SPK do energicznego kontynuowania wszystkich dostępnych środkami akcji, mającej zapewnić jak najszybsze połączenie się rodzin, w szczególności tych, które przebywają w Afryce Wschodniej, Indiach i na Bliskim Wschodzie.

1. Jednocześnie delegaci zobowiązują się użyć swego wpływu na członków SPK celem nadania staraniom Władz Głównych SPK maksimum solidarności i koordynacji.

2. Rada Główna SPK wyłoni do Komitetu Wykonawczego referenta dla spraw połączenia rodzin.

3. Walny Zjazd uznaje konieczność natychmiastowej intensywnej akcji w celu sprowadzenia rodzin z Afryki Wschodniej, Indii i Bliskiego Wschodu i celem przeprowadzenia jej poleca Komitetowi Wykonawczemu powołanie koniecznego personelu na okres trwania akcji oraz upoważnia Komitet Wykonawczy do doraźnego pokrycia przewidzianego na to wydatku w kwocie

£200 z funduszu SPK z tym, że kwota powyższa zostanie zuroczona SPK przez zainteresowanych w drodze składek.

4. Walny Zjazd poleca Komitetowi Wykonawczemu poczynić starania o przyspieszenie i uprawnienie połączenia się rodzin z terenu Niemiec i Francji oraz poleca Komitetowi Wykonawczemu rozpracować sprawę przyjazdu rodzin z innych terenów.

5. Walny Zjazd zwraca uwagę Komitetowi Wykonawczemu, że akcja łączenia rodzin musi być ściśle skoordynowana z zagadnieniem osiedlenia rodzin i warunkami ich normalnego bytowania”.

Oprócz powyższych nakazów dla Komitetu wykonawczego SPK, Walny Zjazd uchwalił wytyczne, przeznaczone również dla Oddziałów, Okręgów, Kół i delegatów SPK. Wytyczne ujęto w następujące punkty:

a) Utworzenie na terenie Oddziałów, Okręgów i Kół referatów dla spraw połączenia rodzin, których zadaniem będzie utrzymywanie ścisłej łączności z referentem spraw połączenia rodzin (Komitetu Wykonawczego) oraz dostarczanie wszystkich potrzebnych i pozytywnych informacji tak w górę, jak i w dół Stowarzyszenia;

b) w celu doprowadzenia do szybkiego i pomyslnego rezultatu wszczętą już akcją sprowadzenia rodzin w ogóle, a rodzin z Afryki, Indii i Bl. Wschodu w szczególności — prowadzić nadal wszelkimi dostępnymi sposobami akcję wpływania na opinie angielską w kierunku naszych

posulatów odbudowy życia rodziny jako podstawy społeczeństwa; c) poczynienie starań o moralne, finansowe i transportowe poparcie ze strony bratniej Polonii amerykańskiej;

d) celem pokrycia wydatków specjalnych, związanych z czasowym niestaniem akcji sprowadzenia rodzin — przeprowadzić składkę wśród zainteresowanych. (Ilościennie z tak powstałego funduszu obciążą referenta Komitetu Wykonawczego dla spraw połączenia rodzin)”.
Według informacji podanych prasie pisanej przez Generalnego Inspektora F.A.R.T., gen. Kopanskiego, na konferencji prasowej w dn. 23 czerwca br. obecny stan akcji sprowadzenia rodzin wojskowych przedstawia się następująco:

Ogólna ilość członków rodzin objętych tą akcją wyraża się okrągłą liczbą 32.000. Są to nie tylko żony i dzieci, ale i inne kategorie krewnych. „War Office” dało zapewnienie, że do końca 1947 roku sprowadza na teren Wysp Brytyjskich 17.000 osób, a resztę — wczesną wiosną 1948 roku. Rodziny opuszczają przede wszystkim tereny, na których wplywają na to czynniki polityczne, a więc Bl. Wschód i Indie. Afryka natomiast znajduje się w drugiej kolejce.

Starania polskiego dowództwa idą w kierunku uzyskania wcześniejszych terminów, szczególnie jeżeli chodzi o Afrykę i Indie, gdzie stan zdrowotny rodzin zaczyna być zagrażający.
Sprawa sprowadzenia rodzin z terenu Europy przedstawia się lepiej. W Niemczech działa specjalna ekipa utworzona przez 1. Dywizję Pancerną. Listy rejestracyjne uwzględniają szeroki wachlarz stopni pokrewieństwa, ale los dalszych krewnych nie jest zdecydowany i nasuwa wątpliwości.

Wielką przeszkodą w akcji łączenia rodzin na terenie już samych Wysp jest katastrofalny brak mieszkań, który odczuwa całe społeczeństwo brytyjskie. Natomiast w wyżywieniu uzyskano poprawę, szczególnie jeżeli chodzi o niemo-więta.

Jak z tego oficjalnego oświadczenia można sądzić, polskie władze wojskowe nie zaniebdują tej sprawy — niemniej jednak energiczna akcja ze strony społecznej, reprezentowanej przez SPK, przy solidarnym poparciu jej przez szeroki ogół członków, może przyczynić się do szybszego rozwiązania tego naprawdę palącego problemu.

Życie rodzinne jest podstawą naszego istnienia — Walny Zjazd Delegatów SPK wykazał pełne zrozumienie tej prawdy.

Zjazd Grenadierów

W dniu 24 czerwca odbył się w Londynie Zjazd żołnierzy 1. Dywizji Grenadierów, która walczyła we Francji w r. 1940.

Po nabożeństwie odprawionym w Brompton Oratory przez b. kapelana dywizji Ks. Dziekana Bombasa odbyło się zebranie uczestników Zjazdu. Przybyłych powitał b. dowódca Dywizji gen. Duch, który oddając na wstępie hołd poległym grenadierom apelował do wszystkich żołnierzy b. 1. Dywizji Grenadierów we Francji oraz grenadierów z terenu W. Brytanii o kulturowanie pięknych tradycji Dywizji, która tak wspaniale zapisała się w walkach na terenie Francji w r. 1940.

Zjazd uchwalił powołanie do życia Zrzeszenia Kombatantów b. 1. Dywizji Grenadierów, które przyjmując za podstawę działalności zasady ideowe SPK rozłoży opiekę nad swymi członkami a w szczególności nad inwalidami i rodzinami po poległych żołnierzach Dywizji.

Związek działający w ramach i w porozumieniu z SPK będzie dążył do zapewnienia żołnierzom dywizji praw kombatancich na terenie Francji i przyznania im odpowiednich przywilejów.

Po omówieniu zagadnień organizacyjnych wybrano władze Związku. Prezesem Zarządu Centralnego wybrany został kpt. S. Lis.

Zjazd zwraca się do wszystkich kolegów żołnierzy b. 1. Dywizji Grenadierów we Francji oraz żołnierzy oddziałów grenadierów na terenie W. Brytanii o przesłanie w jak najkrótszym czasie swoich adresów wraz z podaniem stopnia i przydziału w czasie służby w dywizji, a to: koledy przebywający na kontynencie pod adresem: Col. S. Brzeszczyński, 50 Avenue de Paris, Vincennes (Seine), zaś koledy przebywający w W. Brytanii pod adresem: Stow. Pol. Kombat. Kóło 1 Dyw. Gren. 18—20 Queens Gate Terrace, London S.W.7.

Sport sprawdzianem działalności narodu

Wydobywanie i pokazywanie nie dla wszystkich widocznych, ukrytych cech i właściwości Narodu — jest rzeczą zawsze pożyteczną, a w niektórych wypadkach jak np. w warunkach emigracji wręcz konieczną. Konieczną przede wszystkim dla tego, że społeczeństwo emigracyjne wytrącone z łożysk kultury własnej i znajdujące się pod silnym wpływem kultury obcej — łatwo traci poczucie siebie samego. W tych warunkach łatwiej, niż kiedyś Indziej, daje się oszukać pozorom, przypisując wszystko co dobre wpływom nowej kultury otoczenia, a wszystko co złe — pozostałościom dziedziczym kultury rodzimej. Zachowanie jedności narodowej, zachowanie poczucia narodowego w warunkach pogardy dla wszystkiego co polskie i uwielbienia dla wszystkiego co „tutejsze” — staje się zadaniem szczególnie trudnym.

Dlatego naprawdę rozsądne i pożyteczne jest pokazanie i spopularyzowanie choćby tylko spośród nas samych tych cech naszego charakteru narodowego, tych właściwości dodatnich, które już w najbliższym czasie mogą być ogłoszone jako „nabytek emigracyjny” jako dobrodziejstwo kontaktu ze społeczeństwem wyżej od nas kulturalnie usytuowanym. Szczególnie łatwe to będzie w sporcie!

Tu bardziej niż gdziekolwiek indziej będziemy skłonni wszystkie ewentualne zdobycze naszej emigracji na tym polu przypisywać nie naszym właściwościom narodowym, ale wpływowi wychowawczemu Brytyjczyków, którzy są niezaprzeczalnymi odkrywcami sportu i mistrzami w tej dziedzinie. Ażby zawszaśmu przeciwstawić się tej ewentual-

ności i ustrzec się przed zupełnie niepotrzebnym, a szkodliwym pomniejszaniem swoich własnych wartości musimy ustalić warunki, w których staje się możliwy tzw. rozwój sportu.

Wnikliwi działacze sportowi różnych narodów zgodnie stwierdzają, że naturalny rozwój sportu dobrowolnego, jako organizacji społecznej, jest ściśle uzależniony od warunków gospodarczych kraju. W okresach biedy powszechnej, głodu i bezrobocia — sport dobrowolny zamiera. Troška o chleb powszedni, troška o byt własny i najbliższych zabija wszelką kulturę — zabija sport. W warunkach biedy gospodarczej, gdy ludzie żyją w ciągłej pogoni za pożywieniem — można mówić wyłącznie o sporcie przymusowym, amatorskim czy zawodowym — obojętnie, uprawianym z rozkazu, sporcie — jako środka zdobycia dodatkowych zarobków i pożywienia. Sport dobrowolny, żywiołowy, powstający z radości wyżywania się w ruchu i współzawodnictwie — ten naturalny sport na którym się nie zarabia, wymaga odpowiednich warunków choćby umiarkowanego dobrobytu gospodarczego.

Ale prócz tego podstawowego warunku — gospodarczego — o powszechnym rozwoju dobrowolnego sportu decydują również pewne skłonności duchowe narodu, które można by ogólnie nazwać dzielnością lub przężnością narodu. Nie wszystkie bowiem gospodarczo ustabilizowane, zamożne narody w jednakowym stopniu zrealizowały u siebie powszechny rozwój dobrowolnego sportu. Narody dzielniejsze mają pod tym względem znacznie lepsze rezultaty.

Warunkując powszechny rozwój sportu tymi dwoma względami: gospodarczym i dzielnością narodu, musimy stwierdzić, że wśród społeczeństw dzielnych w sprzyjających warunkach gospodarczych sport powstaje żywiołowo niezależnie od tego, czy ma czy nie ma poparcia ze strony czynników państwowych, oficjalnych, urzędowych. Sport ten ma przeważnie charakter zupełnie niezależny i wyłącznie społeczny. Biorąc ten fakt pod uwagę możemy zaryzykować twierdzenie, że dobrowolny, społeczny sport jest sprawdzianem działalności narodu.

Streszczając wszystko, co już powiedzieliśmy, musimy zadać pytanie: „czy my Polacy jesteśmy narodem dzielnym, który ma sport w najlepszym wypadku — tylko posłusznym, który uprawia sport wyłącznie na rozkaz, na zarządzenie z góry, pod presją?”

Odpowiedź na to pytanie musi każdemu Polakowi sprawić prawdziwą przyjemność. W zniszczonej, zabiedzonej Polsce, tylko co powstałej do życia samoistnego po wojnie światowej nr. 1 — mimo braku funduszy, mimo powszechnej biedy (najgorszego wroga sportu dobrowolnego), mimo konieczności odbudowy zniszczeń wojennych powstawał — wyłącznym wysiłkiem społeczeństwa — sport dobrowolny.

Dopiero później, kiedy Polacy już zmanifestowali swoją obecność na pierwszej po wojnie Olimpiadzie roku 1920 w Antwerpii i udanie startowali na Olimpiadzie paryskiej, powstał w Polsce P.U.W.F. i P.W., została zwołana pod przewodnictwem

marsz. Piłsudskiego Rada Naukowa W.F., rozpoczęła się systematyczna opieka Państwa nad kulturą fizyczną narodu, opieka skierowana głównie na wychowanie fizyczne i na rozwój turystyki i w najmniejszym zaś stopniu na rozwój powszechny sportu.

A jednak dobrowolny, społeczny sport rozwijał się nieustannie. Opieka Państwa miała na celu raczej wyzyskanie powstającego spontanicznie ruchu do zadań ogólnopństwowych, a nie pobudzenie i tworzenie tego ruchu. Sportu w Polsce pobudzać nie było trzeba.

Twierdzenie, że: „sport jest we krwi narodu polskiego” znajduje swoje najbardziej przekonujące uzasadnienie w fakcie istnienia „sportu podziemnego” w Polsce okupowanej przez Niemców. O przejawach tego sportu bez precedensu, sportu wymagającego nieraz ofiary z życia — czytaliśmy niejednokrotnie, czytaliśmy również i ciągle czytamy w sporcie istniejącym obecnie w Kraju. Wiemy, że rozwój tego sportu spoczywa wyłącznie na barkach społeczeństwa. Obecny rząd tylko przeszkadza, a nie pomaga w rozwoju kultury fizycznej (podatki, wciąganie do polityki, alkoholizowanie społeczeństwa, utrudnianie kontaktów z zagranicą i trudności komunikacyjne). W tych warunkach nawet odbudowa urzędów sportowych odbywa się przeważnie wysiłkiem społeczeństwa.

Podobnie w 2 Korpusie we Włoszech na krótkich odpoczynkach pomiędzy jedną bitwą a drugą, dosłownie pod armatami grano w siatkówkę i piłkę nożną. Zupełnie regularne, przepisowe mecze piłki no-

żnej odbywały się w miejscu postoju 3 Brygady Strzelców Karpackich w Predapio (miejsu urodzenia Mussoliniego!) Na te mecze niektórzy gracze z innych brygad Dywizji Karpackiej, już zaangażowanych w akcję — dojeżdżali prosto z odcinka, z okopów. Po meczu wracali na pierwszą linię boju. To nie bajki, świadczą o tym tacy żołnierze-piłkarze, jak: Czarnecki, Krupa, Sitko, Mikunda. Zupełnie powszechnym, naprawdę masowym stał się sport wówczas, gdy po zajęciu Bolonii 2 Korpus zatrzymał się na dłuższy odpoczynek.

I wreszcie ostatni etap naszej wędrówki: Wielka Brytania. Tu mamy wszelkie warunki dla uprawiania sportu. Głodu nie znamy, bieda — tym, którzy chcą pracować — nie grozi. Troška o przyszłość paraliżująca na początku wszelkie nasze życiowe poczynania, zaczyna stopniowo, w miarę przyzwyczajania, opadać. Należy przypuszczać, że wkrótce — jak dawniej w Polsce, lecz w warunkach korzystniejszych — zacznie powstawać dobrowolny sport polski na emigracji tu w Wielkiej Brytanii. Zacznie powstawać niezależnie od rozkazów z góry, jako dobrowolny, niezależny ruch społeczny, nie oglądający się na pomoc, poparcie, instrukcje.

I wówczas niech nikt nie powie, że nauczyliśmy się tego od Anglików! Mamy sport we krwi. Gdzie są Polacy, tam jest sport niezależnie od poparcia czy nawet przeszkadzania tzw. „czynników powołanych”!

JOZEF WŁODARKIEWIŹ

Strach przed polską wydajnością

„Dwaj żołnierze polscy z jednego z obozów szkockich otrzymali pracę na południu Anglii, w firmie wyrabiającej iglice do karburatorów. Dzienna produkcja przeciętna robotnika angielskiego wynosi 500 iglic. Polacy wyrabiali 1200 iglic, a po pewnym czasie doszli nawet do 1500.

Jak donosi manchesterski „Empire News” na skutek nacisku ze strony robotników, dyrekcja firmy zwolniła obojha Polaków, którzy wrócili do swej jednostki wojskowej.”

Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza — 21.VI.1947.

Podłożem niechęci Trade Unionów do przyjmowania Polaków do pracy w W. Brytanii jest niewątpliwie strach przed wydajnością polskich pracowników.

Podobnie jak w niektórych dzielnicach Polski przed rozbiorem, w czarnych okresach historii, chłop broniąc się przed wyzyskiem pańszczyznianym zaczął celować w „markierowian” podczas pracy na cudzym, tak i w W. Brytanii norma wydajności robotnika zeszła do minimum, co było formą obrony przed wyzyskiem ze strony kapitału po Rewolucji Przemysłowej.

Nie wchodząc w to, co ostatecznie grało większą rolę, czy straszne warunki życia i pracy w osiemnastym i dziewiętnastym wieku, czy sam wyraz buntu przeciw nim — fakt pozostaje faktem, że robotnik brytyjski został „dziedzicznie obciążony” i wydajność jego pracy jest mniejsza, aniżeli jakiegokolwiek robotnika europejskiego lub amerykańskiego.

Wśród „managerów” personalnych w brytyjskich zakładach fabrycznych, do których rozesłano psychologów kształconych w tym celu, przeważa opinia, że brak zainteresowania się pracą ze strony robotnika — poza jednym małym działem mechanicznym wykonywanym przez niego czynności — jest jedną z przyczyn niedomagań wydajności. Okazuje się również, że jest to tragiczny brak elementu zdolnego do objęcia stanowisk „foremanów”, majstrów, przodowników. Nie ma

ich nawet wśród młodych, którzy powrócili z wojska! Wszystko to nie tylko napawa strachem czynników kierowniczych w przemyśle brytyjskim, ale także „uzasadnia” obawy robotników przed konkurencją polską. Dlatego przejawia się skłonność sprowadzania mniej wydajnych i inteligentnych obcokrajowców.

Nie dziesięć i nie dwadzieścia przykładów odsuwania Polaków od pracy na skutek ich wydajności — można by zacytować. Szczególnie Polacy są narażeni w takich zawodach, jak np. murarstwo, gdzie jednostkowe wyniki pracy wychodzą na jaw.

Jak się wydaje, jest jedna rada na tę zasadniczą trudność: zdecydowanie zahamować w pracy wśród Brytyjczyków polską energię i wydajność, a dostosować się do tempa brytyjskiego. (Druga rada — to stworzyć własne przedsiębiorstwa). Obniżenie własnej wydajności i ukrycie prawdziwych możliwości nie zbyt odpowiadają polskiemu charakterowi i mogą wzbudzić zastrzeżenia natury moralnej. Jednak jest to jedyny sposób w warunkach brytyjskich.

Po upływie pewnego okresu czasu i zdobyciu zaufania wśród współpracowników — można odkryć swoje rzeczywiste możliwości. Jest to taktyka, którą bez wahania przyjęłyby każdy Brytyjczyk w podobnym położeniu. Musimy dostosować się do potrzeb i zrozumieć powody niechęci brytyjskiego kolegi na widok Polaka, wyrabiającego swobodnie, np. przy układaniu cegieł, trzykrotnie większą normę. Chociaż polski temperament i ambicja „pokazania się” będą stwarzać trudności — trzeba jednak się dostosować. Pozwoli to uzyskać zaufanie współpracujących i ewentualnie wykorzystać szansę podniesienia się w klasie pracowniczej.

Wspomniany bowiem braku zdolnych pracowników na „foremanów” otwierają możliwości dla Polaków — w zwolnionym jednak tempie. Po zgraniu się z otoczeniem i uzyskaniu zaufania można będzie stopniowo wyrównać swoją taktycznie zmniejszoną wydajność do właściwej normy. Wtenczas zdolność, która chwilowo przeskadała, może Polaka wysunąć na czoło.

Obecnie jednak nawet w wypadku pozytywnego ustosunkowania się współpracowników pracodawcy zmieniają stanowiska Polaka na odpowiedzialniejsze i lepiej płatne — na przeszkodzie może stanąć Labour Exchange. Mamy nadzieję, że po upływie pewnego czasu i ta przeszkoda zniknie. Trzeba jednak ten czas próby przetrwać w skromnym „umiarkowaniu”, a nie błyszczyć wydajnością, która zamiast laurów przynosi dymisję. Trzeba zdać egzamin z tej „dyplomacji” robotniczej, zdać egzamin z „taktyki” w kraju, w którym walka o byt była bardzo ostra i pozostawiła po sobie tak głębokie ślady.

Trzeba przy tym pamiętać, że wśród Polaków są też jednostki mało wydajne i leniwe, a wśród Brytyjczyków również spotykamy wybitnie zdolne. Nie należy przeto grzeszyć zarozumiałością.

WŁADYSŁAW LIS

Dwugłos o polskiej inteligencji

Zamykając w ostatnim numerze „Naszego Znaku” dyskusję na temat możliwości zatrudnienia inteligencji polskiej w W. Brytanii, obiecaliśmy zamieścić w tym numerze omówienie całości. Wobec nadania nam poniższej recenzji (i braku miejsca) wstrzymujemy się do następnego numeru. Sądząc, że pewne momenty naszej dyskusji mogą być z pożytkiem zestawiane z myślami autorów książki omawianej przez recenzenta. (Red.)

Należy się pochwała Instytutowi Literackiemu w Rzymie za wydanie szeregu wartościowych pozycji, z których przednie miejsce zajmuje: „Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej” J. Chałasińskiego i J. Ulatowskiego.

Książka ta, poruszająca żywotne zagadnienie inteligencji polskiej, zastrzeżone, by ją przeczytać i przemyśleć już dzisiaj. Powinna być zwłaszcza szeroko omówiona w kołach emigracyjnych inteligencji. (Do nabycia „The Vistula Press” — 45, Cromwell Rd., London S.W.7, cena 5sh. 6d.)

Profesor Uniwersytetu Łódzkiego, wybitny socjolog, Józef Chałasiński w szeregu artykułów, rozstrastających się w miarę polemiki z katolikami i marksistami w Kraju, postawił zagadnienie inteligencji polskiej w krzywym zwierciadle ostrej i świadomej (dla celów dyskusji)

jednostronnej krytyki, co tłumaczy zresztą w przedmowie. Zapoznajmy się choć najpobieżnie z jego poglądami.

Chałasiński tworzy konstrukcje inteligentnego ghetta, które cechują m.in. „dobre towarzystwo”, „dobre wychowanie”, „chęć błyszczenia”, co ma oznaczać w socjologicznym języku formę „skupienia społecznego o charakterze wyspy izolowanej w obrębie większej zbiorowości” celem samoobrony przed resztą społeczeństwa. Pochodzenie inteligencji ze szlachty przy dużych różnicach co do znaczenia w społeczeństwie upatruje Chałasiński w „degradacji społeczno-politycznej, jakiej reszce ziemiankie podlegały na skutek politycznej katastrofy państwa i kolejnych powstań, pociągających za sobą konfiskaty majątków szlacheckich, degradacji wskutek uwłaszczenia chłopów, odbierającej ziemiaństwu władzę i znaczenie w społeczeństwie, degradacji wskutek pauperyzacji wywołanej przez przejście gospodarki folwarcznej pańszczyznianej na kapitalistyczną”. „To jest ogromny kompleks faktów, które należy wziąć pod uwagę, rozpatrując strukturę polskiej inteligencji. Inteligencja polska kształtowała się z polskiej szla-

chty w procesie jej degradacji ekonomicznej, społecznej i politycznej”.

W swym oskarżeniu Chałasiński posuwa się dalej, zarzucając inteligencji dążenie do zachowania elitarnego charakteru kultury umysłowej, przeznaczonej tylko dla grona wtajemniczonych. Wszelka akcja niesienia wiedzy między ludźmi była w swoim czasie potępiana. Wiąże się to ze zjawiskiem „artystokratyzmu kultury polskiej”, o czym dosadnie pisze prof. Bogdan Suchodolski w r. 1937: „nienaruszony pozostał ten arystokratyczny styl polityki kulturalnej... Jest tak oczywiste dlatego, iż żyjemy pod urokiem szlacheckiego mitu, iż kultura jest dobrem elity”...

Żeby się ograniczyć z braku miejsca tylko do wypunktowania kilku ważnych założeń (nie wszystkich) broszury Chałasińskiego, należy ogólnie zauważyć, że praca ta niewolna jest od przesady i jednostronności. Zupełnie prawie omija kapitalny udział inteligencji we wszelkich ruchach społecznych i politycznych i ogranicza się zapewne dla wywołania „wstrząsu myślowego” do surowej oceny przeszłości i do nagromadzenia wyłącznie — cieni.

Znany publicysta emigracyjny J. Ulatowski namietnie atakuje pracę Chałasińskiego, broniąc inteligencji i przeszłości. Jak na polityka przystało przytoczył nieszczyście i wad inteligencji widzi w polityce zewnętrznej, w braku wolności politycznej i w przeszłości i dziś.

Ulatowski uważa, że nie można podawać w pogardę sił duchowych, które przedzie czy później przejdą do przeprowadzenia polskiej woli politycznej. Wszystko musi być podporządkowane celowi nadrzędemu — niepodległości. Nie czas na zmianę psychiki inteligenta, żądanej przez Chałasińskiego, który napisał: „Polska nigdy nie przeszła rewolucji techniczno-gospodarczej i społecznej okresu kapitalizmu, która by przeorała duchową strukturę dominujących warstw społecznych”. Nie ma warunków na ten rozwój; uważa Ulatowski, bo „klimat” polityczny nie sprzyja rozwojowi tych warstw. Nie ma wolności.

Publicysta emigracyjny domaga się, by „na dalszą metę stworzyć system wychowania narodowego, który wydałby pokolenie, pozbawione wad, jakie tyko poprzednim pokoleniom uniemożliwiły spełnienie ich zadań”. Na krótką metę — musimy uzbroić się w „poczucie odpowiedzialności, wytrwałości, przebiegłości”. Autor uważa, że zamiast sztucznej koncepcji ghetta inteligentnego, należałoby „napisać analizę polskich złudzeń i dociec, jakim kalectwem psychicznym tłumaczy się to nieustannie polskie „byćco jest” i „jakoś to będzie”...

Chałasiński dał zaczątek poważnej pracy nad zagadnieniem pochodzenia inteligencji, Ulatowski poszedł drogą politycznego wejścia, pełną kontrastów i nie wolną od gorczy. Broszura — dwugłos nie wyczerpuje i nie wyjaśnia zagadnienia. Ton polemiczny pracy Chałasińskiego obniża wartość szkicu i zaciera jasność myśli. Jednostronność ujęcia prowadzi obu autorów do nie zawsze trafnych wniosków, ale w sumie jest to broszura, pobudzająca swym przeciwstawnym stanowiskiem do zajęcia się zagadnieniem, do jego przetrwania, a zdaje się, że to jest najważniejsze.

Żeby się naprzód, trzeba uporządkować bagaż przeszłości i utworzyć drogę.

BOGDAN ZNOWSKI

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glenairn Grescent, Edinburgh.

UWAGA — ZAKŁADAJĄCY
WARSZTAT KRAWIECKI!

Zakładający warsztat krawiecki — członek SPK może otrzymać dwie maszyny krawieckie oraz inny sprzęt warsztatowy na spłaty. Pod uwagę brane będą tylko poważne zgłoszenia, z możliwością na otwarcie warsztatu (permis). Referencje wymagane. Zgłoszenia: Koło SPK 215, Addley Hall nr Market, Drayton, Shropshire.

W O L N E P O S A D Y

Fabryka papieru potrzebuje około 30 robotników niewykwalifikowanych. Płace od £ 4.18 do £ 6.— tygodniowo. 1100 godzin pracy w tygodniu: 40 do 49. Mieszkanie może być zapewnione w hostelu. Zgłoszenia należy kierować do: CELOTEX Ltd., Beresford, Ave., Wembley, London, w języku angielskim.

PRACA DLA ROBOTNIKÓW
BUDOWLANYCH

Na terenie Wielkiego Londynu są możliwości dla zatrudnienia murarzy, pelno i pół-wykwalifikowanych, tynkowników, sztukatorów. Płaca 2 s. 6 d. i wzwyż, a — zależnie od kwalifikacji, za godzinę. Niewykwalifikowani 2 s. 1 d. za godzinę. Są możliwości ułatwienia w znalezieniu mieszkania.

Redaguje: Wydział prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WESTern 0747.

„Święto Wiosny”

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

Koło SPK Nr. 379 „Lew” powstało prawie rok temu przy 17. Lwowskim Batalionie Strzelców, jeszcze na terenie Włoch, i ma za sobą dość znaczny dorobek na polu pracy społecznej.

W maju br. Koło (obecnie przy 517 Oddziale PKPR) przybyło do hrabstwa Devon, a ściślej mówiąc do obozu Holne Park koło Ashburton. Ludność miejscowa jest bardzo dobrze ustosunkowana do Polaków, co stanowi doskonałe podłoże dla zbliżenia kulturalnego.

Na okazję nie trzeba było zbyt długo czekać. Mieszkańcy Ashburtonu rok rocznie, od najdawniejszych czasów, organizują w pierwszej połowie czerwca tradycyjne „Święto Wiosny”, na którego program składają się tańce narodowe w strojach historycznych, pokazy młodzieżowej szkolnej, przepiękna ceremonia wyboru „Królowej Święta”, śpiewy zespołowe i solowe, przedstawienia, występy orkiestry i wreszcie wszelkiego rodzaju imprezy sportowe.

W tym roku „Święto Wiosny” w Ashburton przypadło na pierwszą połowę czerwca. Zarząd Koła nawiązał bliski kontakt z organizatorami brytyjskimi i na ich prośbę postanowił dołączyć się z kilku piosenkami polskimi w wykonaniu Chóru Kombatantów oraz — solowo.

To wszystko poprzedziło szczęśliwy pomysł zaproszenia na występ znanej naszej śpiewaczki p. Toli Korian.

Dzień 10 czerwca br., w którym odbył się koncert polskiej śpiewaczki, na pewno pozostanie na długo w pamięci mieszkańców Ashburton. W wypełnionym ponad granicę możliwości przez publiczność angielską i polską — Town Hallu p. Tola Korian z wspaniałym talentem i wdziękiem odśpiewała cały szereg polskich pieśni, poprzedzając je ko-

mentarzem w języku angielskim. Komentarz ten, jak również mistrzowska inscenizacja wykonywanych przez artystkę pieśni — uczyliły to, że publiczność brytyjska nie znając polskiego języka doskonale zrozumiała treść utworów.

Reakcja widowni była żywiołowa i gorąca. Publiczność brytyjska po każdym wykonanym utworze wyrażała swe zadowolenie i reagowała w sposób przypominający zachowanie się tak dobrze znanej nam z dużego wyrobienia artystycznego publiczności włoskiej. Oklaskom i owacjom nie było końca. Śpiewaczka wzywano kilkakrotnie zza sceny i żądano pieśni nadprogramowych.

Z bogatego repertuaru najbardziej przypadło do gustu widowni opowiadanie Kraszewskiego z muzyką Moniuszki, pt. „Dziad i baba” oraz utwor Niewiadomskiego „Zaloty”. W obu tych utworach sztuka artystyczna p. Korian wystąpił w całej swej pełni i krasie. Również z wielkim talentem został oddany utwór Chopina „Gdybym ja miała” oraz szereg innych pieśni, jak „Strach” i „Idealy”. W języku włoskim, artystka odśpiewała bardzo melodyjną piosenkę „Susanna”.

Również na wysokim poziomie był akompaniament fortepianowy.

Wieczór ten niewątpliwie w dużej mierze przyczynił się do zacieśnienia przyjaźni polsko-brytyjskiej oraz do wzajemnego poznania się na płaszczyźnie kulturalnej. Sprawę tę do skonała zresztą ujął burmistrz miasta Ashburton w swoim przemówieniu na zakończenie tego wieczoru. Serdecznie podziękował p. Korian za piękny występ oraz podkreślił znaczenie tego wieczoru dla zbliżenia polsko-angielskiego.

Holne Park Camp,
nr. Ashburton, Devon

EDWARD JURKOJC

Czekamy na inicjatywę

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

Od kilku tygodni trwa u nas wzmozona akcja przechodzenia do cywila. Coraz więcej ludzi chowa mundury wojskowe, nakłada kombinезony robocze i idzie w obec srodowiska, by budować swoją przyszłość.

Wielu jest zadowolonych. Piszą do obozu listy, w których na ogół nie narzekają ani na warunki pracy, ani na zarobki. Stosunki z Anglikami układają się pomyślnie. Prawie wszędzie miejscowi katolicy są dużą pomocą.

Nie zawsze jednak i ze wszystkim jest tak dobrze.

Prawem korespondenta przytoczę tu kilka konkretnych przykładów, które mówią same za siebie.

Kpr. K. pracuje już czwarty tydzień w miejscowym garażu jako mechanik samochodowy. Jest specjalistą i pracodawca bardzo chwali sobie jego robotę. Niestety, okazuje się, że wkrótce przychodzi zdemobilizowany Anglik i kpr. K. będzie musiał odstąpić mu miejsce.

Strz. S. odszedł do rezerwy „W” w drugiej połowie kwietnia, zgłaszając się do górnictwa. Odbył przeszkolenie i... odestano go do „Holding Unit”, gdzie czeka na zapotrzebowanie do kopalni. Obowiązują go statut bezrobotnego. Otrzymuje 30 sh. tygodniowo, z czego 25 sh. płaci za utrzymanie w obozie. Jak długo ten stan potrwa nie wiadomo i nikt, włącznie z oficjalnymi czynnikami brytyjskimi, nie może mu pomóc.

Sierż. G. otrzymał pracę jako pomocnik kierownika hostelu. Został przeniesiony do rezerwy „W” i odszedł na miejsce swego zatrudnienia. Po kilku dniach wrócił. Okazało się, że zaszała pomyłka... bo hostel został przeznaczony dla robotników — Białów przywiezionych z Niemiec. Polak z PKPR nie może być pomocnikiem kierownika hostelu, gdzie będą mieszkać Białowie.

Plut. K. zgłosił się do górnictwa. Po tygodniu przeszkolenia stwierdzono, że jego kondycja fizyczna nie odpowiada wymogom tego ciężkiego zawodu. Wrócił do obozu i obowiązują go statut bezrobotnego. Należy dodać, że ma żonę na utrzymaniu. Znowu żaden z czynników oficjalnych nie może mu pomóc.

A teraz — z innej trochę dziedziny.

Kpt. Z. jest inżynierem — leśnikiem. Składał kilkakrotnie oferty poszukujące zajęcia w swoim zawodzie. Wszędzie odmówiono w bardzo grzecznej formie, żałując, że nie jest obywatel brytyjskim.

Pchor. W. złożył już kilkadziesiąt próśb i podań o zatrudnienie go w jego zawodzie, lub w takim, któryby choć w najmniejszym stopniu odpowiadał jego wykształceniu, zdrowiu i znajomości języka angielskiego. Wszędzie żalowano, że nie jest obywatelem brytyjskim, a przedstawiciel Min. Pracy ofiarowuje mu tylko zajęcia w górnictwie, na farmach, lub przy budowie dróg w lesie.

Można pójść na grzybki

— Brytyjczycy nawet przy równych stawkach płacy zawsze mają się lepiej od nas — wzdycha mój znajomy. — Bo każdy z nich ma już mieszkanie, meble, graty... A ty, człowczku, wszystko sobie kupuj! Jeśli w ogóle dostaniesz...

I „gość” ma rację. Ale mieć rację, to czasem za mało. Trzeba jakoś zaradzić złemu, zapewnić sobie dodatkowych parę sztylingów, które stopniowo wypełnią braki i zaspokoją zależane potrzeby.

Z „Home Office” nadeszło wyjąśnienie, że cudzoziemcy mający jakiegoś stałe zatrudnienie mogą bez specjalnego pozwolenia zarobkować dodatkowo, wykorzystując wolny czas (sparetime job). Trzeba więc tylko wpaść na jakiś pożyteczny pomysł, trzeba naprawdę dobrze się zastanowić, bo nie sam o nie przyjdzie!

Znam takiego, który już to uczynił.

Wymagał u gospodarza domu, w którym mieszkał... kąt piwnicy. Postanowił hodować — pieczarki. Kiedyś, jeszcze w Polsce, widział, jak to robił jego kuzyn. To nie jest skomplikowane — prosta, nieciężka praca. Prawie że samo to rośnie. Trzeba tylko wszystko dobrze przygotować i sumiennie uzupełnić braki w doświadczeniu. Oczywiście nie należy się spodziewać zrobienia fortuny przez noc. Ale czy wiesz, że 60 stóp kwadratowych powierzchni dobrze uprawione daje bez trudu w okresie 3 miesięcy do 100 funtów pieczarek? Bez lipy!

A chcesz wiedzieć, jakie są ceny? Popatrzy — są na wystawach sklepowych. Wszędzie znajdziesz zbyt. A zresztą już jacyś ruchliwi przedsiębiorcy zaciężyli na terenie Londynu spółkę skupiu pieczarek od drobnych producentów. Kupują także przesyłki z prowincji. Pieczarki dobrze znoszą transport. Spółka gwarantuje stały odbiór całej wyprodukowanej ilości. Zapłata gotówką — ceny dobre. Jeśli więc ktoś sam nie umie zorganizować sprzedaży — zbyt ma zapewniony.

Zalotując tę kupiecką czynność spółka robi jednocześnie drugi interes: zaopatruje producenta w „nasiona” (bo i pieczarki trzeba tam jakoś siać) — oraz użyźniacze gleby, tak że nawet legendarny koński nawóz nie jest konieczny. Zbiór przez cały rok!

Dość już o tym, niech o szczegółach mówią fachowcy. Jedno tylko chcę jeszcze stwierdzić — wielu już w Anglii poszło „na grzybki”... Ale mój znajomy hodowca pieczarek wyjdzie na swoich grzybach nie najgorzej.

Jest to tylko jeden z przykładów — jest ich więcej. Zamiast narzekać — szukajcie nowych dróg!

ZEN

D. N. P. B. S. Q.

Kiedy wlażesz między wrony . . .

Normalnie, prawie na całym świecie Bożym, rozróżniamy l.mn. od poj. za pomocą końcówki, w języku zaś angielskim trafia się l.mn., utworzona w drodze zmiany samogłoski albo dwugłoski w środku, wewnątrz, w samym łonie czy zgola w trzeciach rzeczownika. Np. „zab” znaczy „tooth”, ale „zaby” są „teeth”, czyli końcówka -th pozostaje bez zmiany, podczas gdy na miejsce jednej kombinacji dwóch liter — oo waziera się kombinacja zupełnie inna, mianowicie -ee. „And he has such lovely teeth as good as false ones!” (I on ma takie piękne zęby, zupełnie jak fałszywe!).

ramiętajmy jednak, że kupujemy „tooth-paste” (pasta do zębów) i „tooth-urush” (szczołka do zębów), choć z formy wynikałoby, że jest to właściwie pasta i szczołka do jednego zęba. Podobnie skarżymy się na „tooth-ache”, czyli na ból pojedynczego, samotnego zęba, choć w danym wypadku mogą nas okropnie boleć wszystkie, więc np. dważeszcia zębów. Powiada wiek. poeta, Szekspir, w „Kupcu we-neckim”:

„For there was never yet philosopher
That could endure the toothache
patiently”

(Bo jeszcze nigdy nie było filozofa, który by mógł znosić cierpliwie ból zębów).

Uważasz, drogi A. (wprowadzam ten skrot, zamiast całego „Adama”). Ledwośmy zaczęli się uczyć, a już karmię cię Szekspirem! Lecz wamny dalej! Podobnie powstaje l.mn. przez zmianę samogłoski lub dwugłoski w samych wnętrzościach, we flakach takich rzeczowników, jak „foot-feet” (stopa, y), „goose-geese” (gęś, si), „louse-lice” (wesz-wszy), „mouse-mice” (mysz, y), przy czym i wesz-louse i mysz-mouse, zmieniają w pisowni dodatkowo spółgłoskę -s na -c. „Man-men” (człowiek-ludzie), „woman-women” (kobieta, y), przy czym u kobiety zmienia się także wymowa, gdyż w liczbie poj. wymawiamy „o”, jako „u”, w l.mn. to samo „o”, jako „uj”. Podobnie po polsku „Uj, kobietki”.

Narodowość określamy, mówiąc np. albo „the English” albo „Englishmen” (Anglicy). W pierwszym wypadku występuje przymiotnik, pisany przez odpowiednio dużą literę, w drugim jest nazwa, złożona z przymiotnika i rzeczownika „men” lub „women”, czyli „Englishmen” oznacza dosłownie „angielskich mężczyzn”, „Frenchwomen” — „francuską kobietę”. „You can meet elegant and accessible Frenchwomen at any time” (Może pan spotkać o każdej porze eleganckie i przystępne Francuzki).

Dr A. mówiąc o sobie samym, użył zwrotu „I am Polish”, przy czym, gdy mówimy o narodzie jako o całości, tj. o wszystkich mężczy-

nach, kobietach i dzieciach, stosujemy przymiotnik „the French”, „the Polish” itd. „There were barracks for the Polish, where ruled an almost aggressive neatness and spirit of voluntary discipline, carried out in defiance of the Germans . . . where, as in a private house it was forbidden to wear one's cap” (Były tam baraki dla Polaków, w których panowała jakas niemal wyzywająca czystość i duch dobrowolnej dyscypliny na złość Niemcom . . . gdzie, jak w prywatnym domu, było zakazane chodzenie w czapce) — z książki „A Prisoner in Germany” Jeniec w Niemczech (R. Guerlain'a).

N.b. Polak dawniej nazywał się po angielsku inaczej, gdyż w XVI i XVII wieku zwano go „Polander” albo, jak u Szekspira „Polack”. Przy sposobności zaznaczam, że język angielski, przynajmniej do czasu tej wojny, nie wchłonił żadnych słów polskich. Wyjątek stanowi „the pole”, które znaczy „pole, równina”. Słowo to dostało się do angielszczyzny za pośrednictwem niemieckim, równie jak „a Pole” — Polak. Polskiego pochodzenia jest również „the heaman”, choć to słowo jest raczej niemieckie (Hauptman), a zawędrowało do nas poprzez Czechy.

Nazwy niektórych, i to nawet wiekicm, narodow, występujące w potęczeniu z lczebnikami mają tę samą formę l.poj. i l.mn. Np. a Chinese, three Chinese people, a Portuguese, four Portuguese people, one inousand Swiss people, some Dutch people (jeden Chińczyk, tuzen Chińczyków*, jeden Portugalczyk, czterech Portugalczyków, tysiąc Szwajcarów, kilku Holenderów). . . . an atomic bomb was dropped on Hiroshima. As a direct result, some 60,000 Japanese men, women and children were killed, and 100,000 injured” (... bomba

* Mówi się także „three Chinamen”

atomowa została zrzucona na Hiroshimę. Jako bezpośredni skutek, około 60.000 japońskich mężczyzn, kobiet i dzieci zostało zabitych a 100.000 rannych — z książki „Hiroshima” J. Hersey'a. „Japanese” użyte w znaczeniu przymiotnikowym.

Mimochodem należy zaznaczyć, że słowo „china”, pisane przez małą literę, oznacza nie Chiny, ale porcelanę. Pewien literat polski przetłumaczył wyrażenie „china-shop”, jako sklep chiński, podczas gdy była mowa o sklepie z porcelaną. Mała różnica.

Swinia — dlaczego, nie umiem powiedzieć — zachowuje tę samą formę w l.poj. co i w l.mn., zatem „swine-swine”. Może działa tu jej przyswojone niechlujstwo i zupełna obojętność, jeśli idzie o wygląd zewnętrzny, chociaż inne stworzenia, i to lubiące wodę, jak np. ryba w ogóle (fish), losos (salmon), pstrąg (trout), tudzież jelen (deer), owca (sheep) mają także jednakową formę w obu liczbach, ale pociecie czy literatowi wolno użyć formy „fishes”, więc np. Thackeray, opisując specjałność kuchni marsylskiej, śpiewa:

„This Bouillabaisse a noble dish is—
A sort of soup, or broth, or brew,
Or hotch-potch of all sort of fishes . . .”

(Ta Bouillabaisse to szlachetna potrawa — coś jakby zupa lub rosół lub wywar lub bigos ze wszystkich gatunków ryb . . .)

Jeszcze jeden klasyczny przykład na l.poj. i mn. z zakresu kuchni: „A few oysters first, and then dried salmon, and then ham and eggs, done in small curled rashers, and then a few collops of venison roasted, and next a little cold roast pig, and a woodcock on toast to finish with” (Najpierw trocąc ostryg, następnie wędzony losos, następnie szynka i jaja, podana w małych, zwiniętych platkach, następnie trochę przypiekanych zra-

zów z dziczyzny, zaraz potem na zimno, prosie pieczone i na zakończenie słonka na grzance (z powieści „Lorna Doone” R.D. Blackmore'a. Aż słinka idzie do ust!)

Zdziwi cię, dr A., słowo „news”, które byłbyś skłonny posądzać o liczbę mnogą, gdyż na nią zdaje się wskazywać końcówka -s, a jednak „news” (nowiny, wiadomości) spotykamy wyłącznie w formie l.poj. „Speaker radia zaczyna zawsze od niesmiertelnej formuły „Good morning everybody. This is the eight o'clock news . . . It will be very cold to-day . . .” (Dzień dobry wszystkim. Oto wiadomości o ósmej . . . Dzisiaj będzie bardzo zimno . . .)

Podobnie „information” (informacja), podobnie „progress” (postęp), „advice” (rada, wskazówka), podobnie „furniture” (meble) występują zawsze w formie l.poj. „No furniture is so charming as books, even if you never open them or read a single word” (Nie ma mebli tak pięknych jak książki, nawet gdy ich nigdy nie otwierasz i nie czytasz ani jednego słowa — sentencja Sydney Smith'a).

Pewne rzeczowniki występują, jak w wielu innych językach, tylko w l.mn., oznaczając rzecz, złożoną z dwu, o ile możności, równych części: „trousers” i „breeches” (spodnie), „pants” (kalosony), „braces” (szelki), „scissors” (nożyczki), „spectacles” (okulary) itd. „John, after having lost his last pair of trousers in the greynouna races, cut his throat with the scissors and hanged himself on his own braces” (John, przegrawszy ostatnią parę spodni na wyścigach psien, poderżnął sobie gardło nożycami i powiesił się na własnych szelkach).

Nazwy niektórych chorób mają tylko l.mn., może dla zaznaczenia, że nieszczęście zawsze idzie w parze. „We had been down with the measles, and they had just got over scarlet fever” (Myśmy byli po-

Wystawa polska w Edynburgu

Planowa wystawa sztuki polskiej w okresie Międzynarodowego Festiwalu muzycznego w Edynburgu dochodzi do skutku. W związku z tym komitet Wystawy zwraca się do polskich artystów-plastyków z prośbą o naestanie możliwość jak najszersze, nie później niż w każdym razie, jak do 10 lipca 1947 swych obecnych adresów celem otrzymania indywidualnych zaproszeń do wzięcia udziału w Wystawie. Podczas trwania Festiwalu będzie istniała znacznie

większa możliwość sprzedaży obrazów i wyrobów artystycznych, aniżeli w okresach wystaw organizowanych niezależnie od imprez międzynarodowych typu Festiwalu edynburskiego.

Jednocześnie Komitet wystawowy apeluje z gorącą prośbą do wszystkich polskich instytucji oraz osób prywatnych posiadających w swych zbiorach dzieła polskich artystów — malarzy, rzeźbiarzy, lub grafików o podanie swych adresów oraz

danych o posiadanych dziełach w celu ewentualnego wypożyczenia ich na Wystawę. Chodzi szczególnie o dzieła artystów XIX wieku, artystów zmarłych w wieku XX oraz tych, którzy nie mogą odesłać swych prac, gdyż przebywają obecnie w Kraju.

Wszystką korespondencję kierować należy pod adresem — Zygmunt Nagórski, 43, Charlotte Square, Edinburgh.

odrże, oni zaś świeżo przeszli szkarlatynę — z książki „Cape of Good Hope” Z. Nowakowskiego). Także i nazwy pewnych gier, więc „billiards”, „amusements”, występują tylko w l.mn., której używamy równie, mówiąc o towarach („goods”), o podziękowaniu („thanks”), o owsie („oats”), podczas gdy po polsku możemy stosować obie formy, więc „piękny owies” i „piękne owo”.
We wspaniałych parkach angielskich zdziwi cię, dr A., napis „The public are requested to keep off the grass” (Publiczność proszona są o trzymanie się z dala od trawy). Także i „government” (rząd) nie jest ale są. W jednej ze swych słynnych mów rzekł Winston Churchill: „The Russian Government were so good . . .” (rząd rosyjski byli tak uprzejmi . . .) Dla naszych uszu brzmi to zupełnie, jak zdanie: „Tata posli do koremy”.

Jest rzeczą ciekawą, że w starszym języku polskim występuje także liczba mnoga czasownika w podobnej okolicy. Np. znajdujemy u Kitowicza zdanie: „Pieczęć nie zawsze posiadali szlachta . . .” albo „Towarzystwo husarskie . . . używali dzid”, ale także i dzisiaj mówimy „wujostwo przyszli”, państwo Kowalscy chcieli” itp.

A teraz, na zakończenie rozdziału, weźmiemy przykład właśnie z jednej z mów b. premiera Wielkiej Brytanii: Old men, little children, the crippled, the veterans of former wars, aged women, the ordinary hard-pressed citizen, the sturdy workman with his hammer in the shipyard or who loads the ships, and the skful craftsman, the members of every kind of RAF services, are proud to feel that they stand in the line together with our fighting men when one of the greatest causes is being fought out . . . (Ludzie starzy, małe dzieci, kaleki, weterani poprzednich wojen, wiekowe kobiety, zwykli, ciężką pracą przytoczony obywatel, krępkie robotnicar ze swym motem w stoczni albo ten, który ładuje okłady, i wykwalifikowany robotnik, członkowie wszelakiej obsługi Krolewskich Sił Powietrznych, są dumni z tego, że stoją, iż stoją w szeregu razem z bojownikami naszymi, gdy toczy się walka o jedną z najważniejszych spraw . . . Przemówienie radiowe z 21 kwietnia 1941 roku).

Męczyłem się długo, by znaleźć przykład, w którym występuje różnorodność form l.mn. A dlaczego są tak rozmaite? Dlatego ich tak wiele? Odpowiem ci, dr A., krótko: „D.N.P.B.S.Q.” (1)

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

1) „D.N.P.B.S.Q.” jest skrótem zastępującym zdanie, wyrażone w trybie rozkazującym „Do not put bloody silly questions!” (Nie stawiaj głupich za... pytań!)

Artyści mówią prawdę

Nie znam się na malarstwie. Wiem jednak, że szukanie treści literackiej w plastyce nie jest właściwe, a dla znawców wręcz skandaliczne. Mam jednak zamiar popieścić ten właśnie skandal: pisac o literackiej treści obrazów.

Przyczyną tej śmiałości jest rozdaj treści poplastycznej obrazów młodego malarza, o których chcę mówić, oraz zbieżność tej treści z treścią kilku książek, budzących dziś zainteresowanie licznego czytelnika.

Siedemnaścieletni lwowiak, Stefan Knapp, uczył się spokojnie, mieszkając w domu z rodziną, jak — swego czasu — każdy z nas. Tragiczny Wrzesień uderzył w to zwykłe życie, jak w życie każdego Polaka. Zanim minęło pierwsze ogłuszenie, chłopak jechał już na Wschód, stłamszony w bydlęcym pociągu, wraz z tysiącami innych lwowiaków, wszelkiego wieku i stanu. Ocknął się w Chersoniu.

Wepchnięto nas kilku — opowiada — do izby czarnej od ludz i zagęszczonej smrodem. Nie spodziewaliśmy się, że czeka nas o razu w drzwiach egzamin z wytrzymałości fizycznej i nerwowej. Czyż pięć godzin wyładowały na naszych głowach. Odruchowo, instynktownie, natychmiast odpowiedziałem ciotem buta w brzuch. Dostałem za to pomruk uznania i „dobry” kąt. Kto się przewrócił, jęknął, zdziwił, czy w ogóle pozwolił zrobić z siebie ofiarę — musiał się zadowolić położeniem własnej głowy koło wspólnej „paraszy”.

Taka była pierwsza lekcja nowego życia. Po tym „zwykły” szlak: najdalsza Północ, najdalszy Wschód. Z wagonów do więzienia, lub do innego pociągu należało wyskakiwać „w kukki” i w tej samej przycukniętej pozycji „iść” — nieraz parę kilometrów. Dokola strielki i psy. Komu zemdleją mięśnie, kto spróbuje wyprostować się w tym niesamowitym marszu: kula w łeb. Oto druga lekcja życia.

W jednym z wagonów umiera niemowlę, nieopojone pięć dni. Co począć ze zwłokami? Matka trzyma je przy piersi, nie pozwala ruszyć.

Na dworze żar. „Wyrzucić!” — błądzą towarzysze podróży, zamknięci na żelazne sztaby w rozparzonym bydlęcym wagonie. Jak? przez okno. Nie można, bo okienko jak szpara i zakratowane żelazem. Nie można, ale trzeba. Więc matka zasłania oczy, a ktoś się poświęca i przepycha ciało przez szparę w kracie, za okno. Główna nie przechodzi. Matka mdleje. Uszka dziecięce, szarpnięte o kratę — odpadają. Wprost na żywych, bo wolnej podłogi nie ma.

— Nie mogę słuchać! — przerywam, ale od razu czuję wstyd.

— A ja musiałem patrzeć — odpowiada mi Knapp. — Ja miałem siedemnaście lat.

Na podwórcach więziennych wyrzymano każde źdźbło trawy, żeby oczy, znużone elektryczną żarówką, nie odpoczywały na zieleni. Spacer był raz na dwa tygodnie, piętnaście minut. A poza tym — cóż — oklepne, osłuchane sprawy: głód, mróz, żar, wszy, tortura nierobstwa w więzieniach, tortura przetracowania w łagrach, szkorbut, dysenteria, nostalgia, poniewierka, łachmany, brak wszystkiego, na odmianę z natrętnym „u nas wsio jest”.

Wielokrotnie i nie odmiennie „dawaj s wieszczkami”. Tak trzy lata. Wreszcie — tfu — „amnestia”. Wędrowka po całej mapie. Rewolucja polskiej armii. Wyładowanie w rajy perskiego portu Pahlevi.

Pahlevi, Teheran, Palestyna, Liban, Egipt, wreszcie Włochy, a teraz Anglia — to wygrany los dwustu tysięcy Polaków. A reszta?

Z tych dwustu tysięcy — każdy opowiada. Musi opowiadać. Opowiada dosłownie, identycznie to samo. Nie wolno nie słuchać. To samo slyszalam pod namiotami Quassasi, na rozpalonej pustyni egipskiej, gdzie co chwila witał się ktoś z Nowogródka, Pińska, Włodzimierza, czy Kowla. To samo slyszalam w polskim miasteczku Ghazir w górach Libanu, gdzie mieszka 526 wygnańców z Wilna; to samo opowiada trzystu polskich studentów w Bejrucie, to samo pięćset dziewcząt w gimnazjum polskim w Nazarecie. To samo junacy w Barbarze, to samo harcerze w Jerozolimie, to samo chorzy w szpitalu nad Suezem. Czy inaczej mówili żołnierze we Włoszech? Tysiące ich. Tysiące.

To samo — więc już nie można słuchać. To samo — więc słuchać

trzeba. Trzeba, bo to już historia Polski, skoro to los miliona.

Ale wśród tłumy udreconych — czasem odzywa się artysta. Wtedy litania skarg, czy rejestracja krzywd bez miary, bez sensu i bez zemsty — wzbiera dźwiękiem i barwą sztuki. Doskonała poetka daje pamiętnik „W domu niewoli”, Naglerowa ożywia „Ludzi sponiewieranych”. Anonimowa autorka polska pisze po angielsku niezwykłą książkę, szeroko na świecie czytana; opartą na setkach dokumentów: „The dark side of the moon” (Ciemna strona księżyca) — arcydzieło swartości i opanowania; książkę epicką, bez wykrzykników, z odważnym uśmiechem na zaciętych zębach.

Wkrótce po nich, Stefan Knapp, który już zdążył pięknie zrobić kolejkę bojową w 318-tym dywizjonie lotnictwa polskiego we Włoszech — zaczyna opowiadać barwą i kształtem o piekle przeżytych w Sowietach. „Rośnie polski Van Gogh” — mówią znawcy. „My już nie możemy go niczego nauczyć” — uśmiechają się profesorowie londyńskiej szkoły sztuk pięknych.

Na otwarciu wystawy (przed kil-

ku tygodniami) obcy malarze kiwali głową, poszeptując z uznaniem: „admirable colouring” (zadziwiający kolor). — Czy tylko tyle? — miałam ochotę zapytać. Ale laikowi nie wypada wtrącać się do rozmowy znawców. Już rozumiem: to nie krew, nie pot, nie łzy, to — „admirable colouring”. Ten naiwny i wiekiusty szkielet dziecka, to nie jurek z „Różnicy Korzeniowskich”; ta głowa kobieca, patrząca w dno piekiet to nie moja, twoja i nasza siostra, zamęczona w każachstanie czy komu — to po prostu „very skilful lines” (linie kształdzone z wielkim talentem).

„Great artist” (wielki artysta) — zachwala właściciel galerii, starszy, poważny Anglik, który swego klienta nie traktuje jako sensacyjny towar do eksploataowania, tylko serdecznie, po ludzku, po bratersku. Od młodego stypendysty nie wziął zapłaty za użytkowanie galerii, choć wystawa trwać będzie cały miesiąc. Płacą mu tylko tacy malarze, którzy wystawiają kicze, prawdziwy artysta ma salę darmo. — „Ciesz się — powiada — że Stephan to namalował i wreszcie wyzwolił się od tych przeżyć. He was return to the sunshine now (wrócił teraz do słońca)”.

Wielu czytało „The dark side of the moon”, niejeden zauważył w majowym „Reader's Digest” skróty książki Davida Dallina i Borysa Nikojajewskiego, która wkrótce ukaże się w Ameryce: „Nothing, but their chains” (Nic, tylko ich okowy), nazwana „prawdą o czterestu milionach niewolników w Sowietach”. Patrząc na obrazy Knappa, chciałoby się zapytać: czy to ilustracje do tych książek? Nie, malarz nie czytał tych książek, może nawet nie wie o nich. Po prostu wyraził to samo kształtem i barwą. To samo, co przeżyło milion dwieście Polaków. To samo, co dziś jeszcze przeżywa czternaście milionów istot ludzkich.

Artyści — choć inaczej — mówią wszyscy to samo, co szary człowiek: prawdę.

STANISŁAWA KUSZELEWSKA

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją
ASTE LTD.
62, Oxford Street, London, W.1.
I-sze piętro, drzwi nr 9.

EDYNBURG
KSIĘGARNIA POLSKA
„CO SŁYCHAĆ”
2, DRUMSHEUGH PLACE
EDYNBURG Tel. 21712
(obok kościoła polskiego)
Poleca wielki wybór książek polskich i angielskich, podręczniki szkolne i techniczne, słowniki i nauka języków.
Baretki, odznaki i dystrykcyjne włoskowe. Materiały piśmienna i rysunkowe. Podarki i pamiątki.
Wykonujemy wszelkie roboty drukarskie przepisywanie na maszynie i powielanie oraz tłumaczenia w różnych językach.
Na żądanie wysyłamy katalogi i cenę.

DOBRE INFORMACJE
O PEWNYCH ZWYCIĘZCACH

na wyścigach konnych przesyłać odcie okazynie swoim klientom, którzy zgodzą się w zamian za dostarczenie im informacje wypłacać mi wybrane od £ 1.

Zródła moich informacji pochodzą z czterech najważniejszych stajni wyścigowych, które donoszą mi kiedy należy spodziewać się ZWYCIĘZCY.

Na 8 typów wyścigowych, podanych moim klientom — 6 (sześć) WYGRALO, 1 przyszedł DRUGI, ostatni nie biegł. Dowody dalem do „Sporting Life” przed każdym biegiem.

Proszę skontaktować się ze mna bezwzględnie we własnym interesie, podając adres i nazwisko dużymi literami. Korespondencja o ile możliwa po angielsku.

T. A. D. BOUGH
19, Wardour Street, London, W.1.
Dla interesujących się WYSCIGAMI PSÓW podaje, że system grv stosowany przeze mnie przyniósł na czysto ostatniej soboty PRZESZŁO 21 FUNTÓW z 60 torów, grając na 65.

SZCZYPTA HYPTA

1 : 30.000.000

Cala prasa szalala, z Dobre'u do Prestwick'u jadac na ulubionym przez siebie koniku:

„Polish gunman” w teatrze, to znów w gąszczu lasu, rekordowy „fugitive” od dłuższego czasu.

Samochodem ucieka, to znów na rowerze; ma broń i amunicję, — skąd to wszystko bierze?

Tu się schował przed chwilą, tam był przed godziną: pościg, strzały, oblawy — om pościg ominął...

Helikopter, zasadzki, „stool-pigeons”, wywiady, — blisko miesiąc nie mogły sobie z nim dać rady.

Aż wreszcie go ułapnęli, spokojnie, bez strzału — i wszystkie znów do normy wracalo pomatu.

Piszę to sprawozdanie z pewnym opóźnieniem, bo dotychczas zajęty byłem obliczeniem.

Obliczeniem, z którego jak na domi widać, — jak bardzo jeden żołnierz może się nam „przydać”!

Wszak o nim w trzy tygodnie napisano tyle, co w sześć lat o nas wszystkich (nie, ja się nie myślę),

Co o Monte Casino, Falaize i Warszawie... Nareszcie w Anglii piszą coś o polskiej sprawie!

Jedno tylko w tym wszystkim naprawdę mnie boli: jeśli tyle o jednym, co uciekł z niewoli —

Czemu tak mało ciągle tu Angliki wiedzą o trzydziestu milionach, co w niewoli... siedzą??

J. HYPT

LOS CZŁOWIEKA zależy od ośmiu gruczołów

(ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznamiła nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Fakt jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga usposobienie, zależne są od gruczołów wewnętrznych wydzielenia. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe docierają przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów”. Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i równoważności przyprawy tych wydzielin. Tylko wtedy osiągniemy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, to jednak mogą być uleczone przez Hormonoterapię.

PRZEWŁOCZENIE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, nerwica, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częścicowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestaje sprawnie pracować na skutek braku równowagi i u. niewystarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowianiu sił żywotnych nie drogą sztucznej podnieci lecz przez docieranie do źródła niedomagania fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznej osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu. JAK ZACZĄĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyc swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregokolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwracać się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyc znaczek poczt. za 3d. a przesylny naszą broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA”.

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE Do British Glandular Products, Ltd. (P.W.P.), 883, 37, Chesham Place, London, S.W. 1. Proszę o nadestanie mi. bez zobowiazania: broszury p.t. „ISTOTA ŻYCIA”, znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablety dla mężczyzn, 100 OBERONES Brand dla kobiet, załączam 10/- (niepotrzebne skreślić) NAZWISKO ADRES

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i obywatele! Zgnita emigracja i szczerą demokracją! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszystyci i czerwonoskórzy!

Bardzo was przepraszą za dwutygodniową przerwę w moich oracjach, ale nie moja to była wina. Wszedłem bowiem w życie politycznej emigracji czyli przestalem działać. Nie byłem w stanie napisać mojej cotygodniowej mowy, gdyż po prostu porwany wirem życia politycznego — jak wielu innych — przestalem myśleć. Co robitem? Zaraz odpowiem.

Przed wszystkim mimo woli stalem się przedmiotem rozgrywek: mianowicie bity się o pozyskanie mojej osoby do składu przyszłego rządu na uchodźstwie trzy partie: Partia Pipkiewicza i partia Papkiewicza i partia Papkiewicza i partia Papkiewicza. Pipkiewicz ciągnął na lewo; Papkiewicz grawitował na prawo, a Papkiewicz wyznawał ideologię centrum.

Zanim zorientowałem się w szlachetnych zamiarach tych czołowych przodowników życia politycznego upłynął poniedziałek. We wtorek Papkiewicz wysunął mnie jako mediatora pomiędzy Pipkiewiczem a Papkiewiczem. We środę leżałem w łóżku po ciężkim uszkodzeniu pewnej części ciała. Wczorajm tego dnia odwiedził mnie Papkiewicz i oświadczył, że tworzy rząd sam, wydając walke Pipkiewiczowi i Popkiewiczowi. W tym rządzie miałem dostać tekę propagandy. Narazie dostalem migreny.

W czwartek rano Pipkiewicz i Popkiewicz pogodzili się między sobą i postawili Papkiewicza wobec gotowego faktu: dwie partie z lewa i z prawa wystawiły centrum Papkiewicza do watru. Moja teka przepadała z kretesem — migrena została.

Papkiewicz jednak nie dał za wygraną! Pozyskał do współpracy nową partię polityczną „Przekornych”, oraz zapewnił sobie poparcie nowej potężnej organizacji emigracyjnej „Zrzeszenia Stołowników Polskich Jaddodajni w Londynie”.

„Przekorni” za obietnicę dwóch tek w rządzie, „Stołownicy” za obietnicę skromnej subwencji rządowej dla poprawienia gatunku zupy grochowej w jadłodajniach, rozpetali w imieniu narodu taką orgię intryg i plotek pomiędzy lewicą a prawicą, że w piątek po południu

koalicyja Pipkiewicza i Popkiewicza pękła jak para fałszowanych „Nylonów”. Tego samego dnia wieczorem na arenę wystąpił Papkiewicz ze mną i z grupą „Przekornych”. Oblaliśmy to zdarzenie w jednym z polskich lokali gastronomiczno-astroonomicznych (ze względu na ceny).

Tej nocy pierwszy raz pod latarnią powiedziałem do Papkiewicza: „Panie Prezesie”. Czulem, że go to mile polecitało. W łóżku zaś sam do siebie szepnąłem z zamkniętymi oczyma: „Dobranoc panie ministrze Ządzelko”.

W sobotę rano zbudził mnie głosny płacz Papkiewicza, który siedział na progu przed drzwiami mego flatu i tłukł sobie na głowie butelki z mlekiem porannym. Cóż się okazało? „Przekorni” postanowili skorzystać z okazji zapania rządów emigracyjnych w swoje ręce, obietnicę nie tylko poprawy zupy, ale gatunku bigosu pozyskali względy „Zrzeszenia Stołowników Polskich Jaddodajni w Londynie” i wywalili Papkiewicza na morde w czasie układania listy koalicyjnej rządowej.

W ten sposób narodził się w sobotę rano rząd „Przekornych” i „Stołowników”. Znowu Papkiewicz był na lodzie. A w dodatku jadłodajnia, w której oblewaliśmy wczoraj nasz nowy gabinet przysłała Papkiewiczowi taki stony rachunek, że co najmniej będzie albo rok płacił, albo sześć miesięcy siedział.

Narazie Papkiewicz siedział na moim łóżku i nakreślał plan działania: łączymy się z Pipkiewiczem i Popkiewiczem przeciw „Przekornym” i „Stołownikom”. Po południu tego samego dnia siedziałem już na „afternoon tea” u Lyonsa na pierwszym nieoficjalnym zebraaniu rządu jednocy Pap-Pop-Pip-kiewiczowskiej.

Patrzac z prawdziwym rozczewnieniem na tych trzech, pełnych poświęcenia, godności i miłości ojczyzny mężów — z dumą gładziłem jeszcze tak niedawno pobitą część mego ciała, którą niebacznie zaangażowałem w domowej sprawie pogodzenia tej szlachetnej trójki.

W czasie herbaty u Lyonsa, pomiędzy jednym „ciastkiem” a drugim Papkiewicz szepotał referował kampanię wykończenia „Przekornych”, Popkiewicz przedstawił memoriał w sprawie zniszczenia „Zrzeszenia Stołowników”, a Pipkiewicz nakreślił ogólne wytyczne w sprawie zniszczenia wszystkich przeciw-

ników politycznych, którzy ośmielił się nie uznać rządu jednocy Pap-Pip-Pop-kiewiczowskiej.

Gdy oddano mi głos jako ministrowi bez teki (bo tekę propagandy zabrał mi w ostatniej chwili ambibuty Popkiewicz) złożyłem oświadczenie solidarności i lojalności, po czym odśpiewaliśmy na cztery gossy: „Choć burza huczy w kolo nas”. Sprawa rządu była uratowana.

Potem poszliśmy (dla podkreślenia istoty walki z jadłodajniami polskimi) na kolację do „Chin-skiej”. Zebranie rozwiązało się nauranem. Emigracja, która o tej nocy porze spała w sobotę mogła spać dalej spokojnie. „Rząd” czuwał! Ale to była sobota. Piękna sobota!

W niedzielę rano zbudziło mnie gwałtowne ściągnięcie koldry. Nad moim łóżkiem stała delegacja „Przekornych” z reprezentacją „Zrzeszenia Stołowników”. Wcisnęto mi do ręki pióro i zażądano podpisania rezygnacji z mojej kandydatury na ministra bez teki. Takie same trzy rezygnacje pokazano mi z historycznymi podpisanymi Papkiewicza, Pipkiewicza i Popkiewicza. Głośno śpiewając prowokacyjną piosenkę: „Trzy świnki” delegacja „Przekornych” opuściła mój pokój. Zostalem bez teki „ministra bez teki”.

Migrena przeszła w gorączkę, gorączka w grype, grypa w niespokojny ponury, pełen widziudeł przesłosci sen, z którego obudziłem się oblawy zimnym potem emigracyjnym. I pomyślałem: chyba ten tydzień cały to była po prostu grypowa, niezdrówna śpiączka. Nic więcej.

W rzeczywistości jedna rzecz miała miejsce: nie wygłosiłem mojej tygodniowej oracji: „Na paczce od mydła” za co was nawet — po tych wyjaśnieniach — już nie przepraszą mili demokraci.

WASZ OBYWATEL ZADELKO

P.S. Jeżeli przyśni się Wam także podczas waszej nocy uchodźczej, wygnanej Papkiewicz, Popkiewicz i Pipkiewicz lub jeśli we śnie nawiedzi was delegacja „Przekornych” z reprezentacją „Zrzeszenia Stołowników” przepędzcie te mary precz od siebie. Otwórzcie okna na oścież i bijcie te widma ponure czym się da: pantoflem, poduszką, butelką gumową lub nocnym naczyнием, które wasze jest.

SZARADA

Jak to raz-nie i jak miło, że znów słońce zaświeciło, że siedem-szesnaście w górze przy radosnym ptasząt chorze! Dziewięć jedenaście, dziecko, że tak cudnie jest na świecie: Pięć-sześć, dni up-wspak trzy-drugie, wesole, radosne, długie! Cztery dopiero uciecha! gdy las niesie piosnki echa; piętnaste-osme się śmieją — są nam szczęściem i nadzieją... Tak nam trzymać-czternaste, że nie dźwicie jedenaście, iż poświęcam im szaradę, myśl w niezgrabne rymy kładę. Dwanaście, choć wszyscy są tym co jest na siedem-dziesiątym bardzo mocno przerażeni, — ja wierzę, że świat się zmieni!

Przemina zgrzyty i burze, kłopoty wielkie i duże, znikną nawet troski małe... Pamiętajcie, że jest cale!

Spróbuj...

Z KRAINY CYFR Jak należy użyć pewnej cyfry ośmiokrotnie, by, tylko przy pomocy dodawania, otrzymać sumę 1.000?

HAZARD Grałem wczoraj z kolegą w „orla i reszkę”. Zacząłem grę mając dwa runty i każdorazowo stawałem połowę posiadanej w danym momencie sumy (więc za pierwszym razem — funta ita.)

Rzucaliśmy monetę pięć razy, z czego trzy razy zgadłem wynik, a dwa razy — nie.

Przegrałem czy wygrałem? I ile? Rozwiązania wszystkich zadań należy przesać do srody, dn. 16 lipca br. (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperaty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczący” (52, Halton House, 20-23, Holborn, London, E.C.1) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPROBUJ”.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadestania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązanie powyższych zagadek oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukaże się w 29 numerze „Polski Walczący”.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NR. 25. Za prawidłowe rozwiązanie jest uważane każde, zadośćczyniacie warunkom zadania. Tak więc „Zaradka polityczno-matematyczna” ma parę prawidłowych rozwiązań.

Zagadka polityczno-matematyczna: 92 plus 970 plus 9774 równa się 10836. Krzyżówka: Poziome — 1. Irak. 6. Arak. 7. Owca. 8. Wiewprz. 11. Alfa. 13. Saar. 14. Wertep. 15. Oran. 16. Amen. 17. Rola. Pionowe — 2. Rywale. 3. Krawat. 4. Grupa. 5. Rzeko. 9. Espoir. 10. Rafael. 11. Padwa. 12. Fried.

Utility watch: Mój zegarek wskazywał prawidłowy czas o godz. 11.57.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki: WŁ. ST. REYMONT: ROK 1794 (3 tomy) otrzymawia w drodze losowania D. Teresa M. Poniałowska — 9, Jameson Street, London W.8.

„ORBIS” KSIĘGARNIA POLSKIE Londyn: 38 KNIGHTSBRIDGE, S.W.1. Tel.: SLO 2791 Edynburg: 31a, CASTLE ST. Tel.: 24705 WIELKI WYBÓR KSIĄZEK I CZASOPISM W SZCZEGÓLNOŚCI PODRĘCZNIKI DO NAUKI ANGIELSKIEGO, SŁOWNIKI I PODRĘCZNIKI TECHNICZNE

POSZUKIWANIA RODZIN ROMAN FELEDYK, służący w Polskich Siłach Zbrojnych, urodzony w r. 1915 we wsi Baranów, poczta Skalbierz, woj. Kielecki — jest przesyony o skomunikowanie się z jego krewnymi w Ameryce pisząc na adres: Piotr Gorgoń, 3171 Trowbridge St. Hamtrack 12, Mich. USA.

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków zczyrzył sobie NOWY TESTAMENT lub EWANGELIE św. JANA (rz. kat. w miarę zapasu w języku polskim) proszę zwrócić się do D. S. K. HINE, 110, Christchurch Rd., London, S.W.2

GERKOM LIMITED 24, Notting Hill Gate, Tel. BAY 0222, London, W.11. BUY Z CHOŁEWAMI typu Royal Navy: £ 2.17.0 (nowe), używane £ 1.18.0 z wysyjką do Polski £ 2.5.0 WORKI WALIZY amerykańskie: £ 0.19.0. WIECZNE PIÓRA ZŁOTE z wysyjką do Polski: £ 1.2.0. VALLINA 100 proc. czysta kryształowa, JEDYNA SPADOCHRONOWY, RADI-O-OBROTNIKI, GRAMOFONY, TRAKTORY, SAMOCHODY, ROWERY oraz paczki z LEKARSTWAMI. Przyjmujemy przekazy odpraw demobilacyjnych w Post Office Saving Bank.

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C. 1. Tel. CHAncery 7747 (w poniedziałki i wtorki: Tel. SLOUGH 21230)

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10 s., (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1sh. za słowo, trzykrotne 1sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaoferowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca. Adres Administracji: 160 Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRObisher 3881.

ANGLIA NA CODZIEN

DOŃCIU A TEATR

„Dońciu, pójdziesz na „Sluby Panienskie”? — zapytali koledzy po przeczytaniu afisza o występach polskiego teatru w Londynie.

„A ile tych słubów i w jakim kościele? — zdziwił się Dońciu — i kto z kim, bo przecież Szkotki już za nas nie wychodzą, ba, już nawet nie chodzą z nami, i słusznie: chodzi taka dziewczyna z tobą, chodź, ale — pytam — dokąd zajdzie? Nawet jak się z nią ożenisz, to tego wspólnego języka nie znajdziecie: ty sobie mleko nastawisz na zsiadłe — a ona je wyleje, bo się „zepsuło”; ty w zimie piecyk elektryczny do sypialni wstawiasz, a ona okno na mróz otwiera, a do łózka butelkę z gorącą wodą kładzie, bo zdrowiej; nigdy nie zapomnę tego strachu, kiedy mnie znajomi Szkoci pierwszy raz zaprosili na nocleg: kładę się do łózka i nagle nogą namacałem taką butelkę, nawet spażyłem się. Myślałem, że bomba, więc cicho wyniosłem i położyłem pod drzwi sypialni państwa domu. Rano mróz w pokoju, ja nie mam odwagi spod koldry małego palca od stopy wysunąć, a tu przychodzi gospodyni, przynosi cup of tea i mówi: — „Good morning, nice morning, isn't it?”

„Very nice — odpowiadam grzecznie — a little cold”.

„Fresh air — mówi gospodyni i z zimną krwią otwiera okno — very healthy!”

„No i powiedzcie — ciągnął Dońciu — czy można być zdrowym człowiekiem, jeśli się śpi w lodowni? Ja twierdzą, że Anglicy są rasą wymierającą (tu Dońciu dosiadł swego ulubionego konika) właśnie z powodu tej psiani w sypialni. No bo popatrzcie, w jakich warunkach rozwija się cała natura: w lecie, kiedy jest ciepło. Całe rozmnażanie w przyrodzie rozpoczyna się wiosną, ze wzrostem temperatury. W zimie natura nie rozmnaża się, tylko śpi.

Człowiek — wykladał dalej Dońciu — po to zbudował sobie mieszkanie, żeby mieć wieczną wiosnę w domu, czy w zimie, czy w lecie. Tymczasem co robią Angliki? Wpuszczają zimę do sypialni. A jaki skutek? — Ze śpi! Tak właśnie jak cała przyroda w zimie!”

Któryś z kolegów zauważył, że pozostaje jednak Anglikom cała ciepłsza połowa roku, żeby utrzymać przy życiu swą wymierającą rasę, ale na to Dońciu miał już swe dawniejsze argumenty: jedzenie z puszek, sposób gotowania jarzyn, zatrucie się herbatą.

Tymczasem jednak kwestia „Słubów Panienskich” pozostawała otwarta: Dońciu upewniwszy się, że w programie nie ma g e r l s ó w, zdecydował iść raczej na najnowszą rewie „Swing it, Venus!” mówiąc: — „Owszem, cenię teatr, ale nie lubię sztuk odgrzewanych. Trzeba iść z duchem czasu!”

Podobnie w dziedzinie literatury szedł Dońciu z duchem czasu. Zawsze miewał Redutę Osterwy z Redutą Orдона, a zapytany kiedyś z naglą: „Byłeś na „Weselu” Wypiańskiego?” — odpowiedział: — „Też pomysł! — Faceta nie znam i na weselu miałem iść!”

RAD

SKRZYNKA POCZTOWA

Kaukaz - to nie Rosja

Szanowny Panie Redaktorze! W „Polsce Walczący” z 14 b.m. na pięknie złamanej stronie tytułowej, poświęconej pamięci zmarłego Prezydenta Rzeczypospolitej, w okienku wydrukowanym kursywą, Kaukaz nazwany został ziemią rosyjską.

Oczywista Kaukaz nie jest ziemią rosyjską. Jest ziemią Gruzinów, Ormian, Azerbejdżan i licznych szepców Górali Północnego Kaukazu. Pośród tych narodów mamy wypróbowanych przyjaciół, których łączy z nami wspólnota ideałów niepodległościowych. Dzisiaj, gdy Polska jest prawie tak samo jak tamte narody ujarzmiona przez Moskiewskie narody Kaukazu stały się nam jeszcze bliższe.

Przeoczenie zrobione na stronie tak uroczyście dotkniętym tytułem trójkątów kaukaskich tak, jak dotknęłyby nas rozciąganie imienia Rosji na Wisłę. Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego poważania i serdeczne pozdrowienia

TADEUSZ PELCZYŃSKI

Ogłaszajcie się w „Polsce Walczący”